

## **Оссолінські колекції.**

**CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.**

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1202. J – a [hasło konkursowe] Bohaterstwoczy występ. Dramat współczesny w 4 aktach 5 odslonach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

*STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE*

02

Львівська об-ла АН УРСР  
НАД. і РУКОПИСІВ  
№ Бав. 1202

23.

6504/1

do konkursu

"Bohaterstwo czy mistycyzm."

dramat historyczny

"

czterech aktach pięciu odsłonach.

przez

J. — a

(p.s. Nazwisko po ogłoszeniu rezultatów konkursu)



V 95  
1.202

Osoby:

Hrabia Wieluński lat 55.  
Helena Wieluńska jego córka, lat 20 panna  
Baron Rechtman właściciel wielu fabryk, lat 60; mąż ma bankiera; akcent i ruchy zdradzające pochodzenie żydowskie.  
Emilia Rechtman jego żona. lat 50. Panna, bryma się za siebie sztywnie.  
Salvia — córka Rechtmanów lat 16.  
Wilhelm — syn Rechtmanów lat 28.  
Henryk Sokolnicki literat lat 26.  
Naetem, przyjaciel Henryka także młody literat  
Sikorski rzędecą Hrabiego Wieluńskiego  
Szol Żyd — lichwiarz.  
Doktor —  
Lokaj Hrabiego  
Lokaj Barona  
Pokojówka Heleny  
Panowie i panie goście baronów Rechtmanów.

Akt I

[Przeor się dzieje na wsi - w majątku hrabięgo wielkiego. scena przedsta-  
wia gabinet hrabięgo. Wprost sceny i na lewo drzwi; po prawej stronie  
okno; przy oknie biurko; - dalej stare fotele, knista i kanapa. Przy biurku  
siedzi hrabia ze swoim wzdeq. - Ostatnię przeględa kasowe księgi]

scena I

[Hrabia i Brzdeca]

Brzdeca

(przeględując księgi) Księ ogólna suma długów.....

Hrabia

Przepraszam! Rachunki odłożymy do innego razu; gdy będę miał  
więcej czasu sam przyjrzę, a teraz będę Ci prosił - mój kochany Si-  
horstki - o wynalazienie sześciu tysięcy rubli....

Brzdeca

Ależ panie hrabio....

Hrabia

nie Thumaer ię, nie Thumaer; wiem, że to nie tak łatwo, że mamy  
mnóstwo rozmaitych zajętości, ale sam przecież rozumiesz, że bez tych  
głupich sześciu tysięcy nie mógłbym jechać na bezowocny karnawat  
do Hannawy a muszę, muszę to zrobić dla córki.

Brzdeca.

nie ma środków, panie hrabio! poruszyłem wszystkie sprężyny, żeby dostać  
pieniędzy na spłacenie zajętości i towarzyszenie. Kiedy pan hrabia  
nie zapomina, że już dwie raty nie płacisz; lada dzień majątek może  
mystawie na sprzedaż. Alirn także zaprotestował nekole; dziś - jutro  
zrobi to samo Heüdelsoń, za nim pójdę inni. (machnąwszy ręką)  
Pobraliśmy pieniądze za ~~stare~~ stóże, którego już oddawna nie mamy

nije zgod ku mogę być pieniądze?

Arabia

A nie próbowałś udź się do Stola?

Rydeca

do Stola? Przed chwilę właśnie z nim rozmawiałem; siedzi obecnie u mnie i oczekuje mego powrotu. PrzypieT po owe tysiąc rubli. Powiada, że dłużej niż może czekać i grozi procesem...

Arabia

(zrywa się z kręsla, rydeca również wstaje). A to karat stodzieja! Procesem oni mi grozi. (chodzi szybko po pokojach) Ci rydzi to istna plaga, tak istna plaga kraju.... Strę z nas, co tylko im się podoba, biorę, jakie chcą procenty.... I taki toti nie może poczekać paru miesięcy.

Rydeca

Procenty już mu się należą za trzy lata.

Arabia

(zakrzywiwszy się) Jaki?

Rydeca

Tak, panie Arabie, nie mieliśmy czasu płacić.

Arabia

Am, pranda, pranda, przypominam sobie. (chodzi szybko)... no, ale mu... w końcu... zapłaciemy.

Rydeca

(do siebie) eke wiec u jaki to sposob.

Arabia

(staje przed rydecą) Pan mówi, że Stol teraz u pana?

Rydeca

Tak, czeka mego powrotu

Arabia

(chodzi do siebie) Trzeba z nim porozmówić.... Niech stawia, jakie chce warunki... ale pieniądze dać musi. (zakrzywiwszy się przed rydecą) przyslij go pan do mnie.

Rydeca

Dobrze. W tej chwili. (wychodzi).

## Scena II<sup>a</sup>

(Arabia sam)

Arabia

(chodzi do siebie). Tak kareta potrzebna... para koni także...

dla služby nova liberija... mienkanie... a bale... (robi ruch ręką) Gdy-  
 bym nawet dostał sześć tysięcy, to coto znaczy? — nie! (zatrzymuje  
się) Do takich doszliśmy czasów! (chodzi) Zyd, zyd, wszędzie Zyd...  
 kapitały w rękach Zydów, przemysł w rękach Zydów, handel w r-  
 kach Zydów, nawet ziemia w rękach Zydów; a nam?... (machnęty-  
 ny ręką) już nie nie pozostało. (chodzi przędko i cicho mówi) Ładne  
 czasy, ładne czasy... (staje zatrzymuje się gratkovnie). Lece  
 czyż tu siedzę, mogę myśleć o wydaniu córki? Ho, ho, ho (z  
stojni uśmiechem) gdyby tak się udało wydać Helę za barona  
 Reichtmana... interesy odrazu przyjmą inny kierunek... ma-  
 jątek kryty... zługi sptacone... (oglądając się) Stugo jednak taku  
 na siebie czekać ten Zydziśko... (chodzi) Tak, tak — to byłoby zna-  
 komicie, właścicie mówię, jedyny rachunek... Ale, ale zapomniana  
 tem o mypranie; sześć tysięcy, to zero... (z gwieźdą) I bym Zyd-  
 dani, to prawdziwa muzyka; kardy, a nich wart subieciocy...

Scena III

(Arabia i Srol)

Srol (otwierając powoli drzwi i nychylając głowę) Czy można? — Jasný  
 pan w domu?

Arabia Ależ pooreimy, kochany Srolku, prony, prony. (Srol wchodzi  
i rieszko kłania się). Jakże się man? — Jasnýmy się nie  
 midrieli.

Srol Dziękuję jasnego pana! Ja to już kneci rok chodze, żeby zo-  
 baaryje jasnego pana i pogadać ob swój interes; ale jasny pan  
 albo w domu nie ma, albo ma wielkie interesy, bo ja jego nie

mógł widzieć mógł widzieć

Hrabia Tak, tak, mój bratku kochany, — kłopoty i kłopoty; cześć (z westchnieniem) musi niczem jak wół pracować. Aleś zmiął się siadaj! (podsunął krzesło)

Łotr Bardzo dziękuję jasnego pana, ja mogę sobie postać.

Hrabia (podchodzi do łotra) Aleś nie rób mi przykrości, proszę cię, siadaj.

Łotr (siada i śladzie czapkę na ziemi) Słyszalem o szeregach jasnego pana (poprawia się na krześle)

Hrabia Cóż takiego?

Łotr Ja nie wiem, czy to prawda? ale słyszałem, że pan baron Reckman ma się żenić z córką jasnego hrabięgo.

Hrabia Hm, tak, tak, to prawda bratku. Proszę cię jednak zachowaj to do czasu w tajemnicy —, bo widziałem — nie chcę jeszcze tego rozgłaszać; na wszystko będzie pora. Ty... mnie rozumien.

Łotr Czy jasny pan mnie nie zna? — Gdyby ja miał tyle tysięcy, co ja wiem i milere.

Hrabia Ale kto ci mówi, że baron stara się o moją córkę?

Łotr Kto mnie mówi?... na to mi żydki, żeby wszystko wiedzieć.

Hrabia (chodząc) No, więc opowiadaj bratku, co tam u was więcej słychać?

Łotr Co słychać? — Słychać, co teraz (z westchnieniem) bardzo trudno na pięćdziesiąt.

Hrabia Powiedz mi bratku, zdaje się, żeś coś ci kawał minie?

Łotr Takie małe bagatelki: dwa i pół tysiąca.

Hrabia (zatrzymuje się przed łotrem) Jakto — dwa i pół? wszak pozycyliem tylko tysiąc.

Szol

Czy ja mówię, że jasny pan pożyczyl dwa i pół? ja mówię, co jasny hrabia wzięciu dwa i pół.

Hrabia

Coś to za rachunek? - Skąd?

Szol

Ja zaraz wyrachuję co do grosza: trzydziście procentów jeden rok, trzydziście procentów drugi rok i trzydziście procentów trzeci rok a od tych procentów jeszcze procent a moje fatyga - to jak jeden grosz dwa i pół tysięcy. Ja jasnego hrabięgo oszukiwać nie chce. A co ja miał kłopotu! 'Aj, aj, aj!' - jasny hrabia wie, co ja sam nie mam pięćdziesiąt; no! - ale jak trzeba było, to ja musiał dostać. - Teraz te żydki, co ja u nich pożyczyl, nie dają mi się spokoj: mówią, co ja ich oszukat, co ja złodziej, bo wziął na rok a już trzy lata nie daje ani procent, ani kapitał; narzynało mnie bankrot...

Hrabia

(chodząc wokoło) Zapomniałem Szolku, że to już trzy lata. Kto ma tyle interesów...

Szol

To pewnie, że dla jasnego pana taki interes, to żaden interes... Ale ja teraz potrzebuję bardzo pięćdziesiąt. Czy jasny hrabia może oddać?

Hrabia

Widzin... mój Szolku... teraz jeszcze nie mogę, ale możemy mi wienić, że zapłacę.

Szol

Wu, ja wierze, ale...

Hrabia

Wien, że wydasz córkę za barona Kechtmana, bez ten pięćdziesiąt nie można się obejść, - wyprawa i inne wydatki... w takich rzeczach trzeba dużo pięćdziesiąt; brakuje mi osiem tysięcy... Czy nie mógł byś mi pożyczyc? Oddam, słowo honoru oddam.

Szol

(pryśnie z kłębem) Co? jasny hrabia tak sobie żartuje... Ja mam

dać osiem tysięcy? - Żąd? (z uśmiechem) Chyba jasny pan  
zarluje sobie z biednym Żydkiem?

Hrabia Nie zarluje mój drogi. - Za kilka miesięcy ślub mojej córki,  
wtedy nie mam czego obawiać się; żięć mój wszystko ci zapłaci;  
wszak wien, że on ma mil'osny.

Szol Co jasny hrabia mówi? żąd ja mam żięć tyle tysięcy? -  
żięć zapłaci? - Kiedy tego żięć jeszcze nie ma.

Hrabia Będzie, będzie szolku; na wszystko trzeba czasu. - Odnym  
co do grona - słowo honoru - odnym! Ale sam rozumiesz,  
że ten pieniądze nie może być wesela; odmówi <sup>postaram</sup> się u  
innego; pożyczę u Hirna - nawet mi obiecał, leć.

Szol Co? on pożyczę? - kiedy on już dawniejmy meksel pudał do  
sądu.

Hrabia Ale to bajki...

Szol Jakie bajki, co za bajki? kiedy on mnie sam mówił.

Hrabia (siadając w fotelu) Otóż Stamat, porządca ci Stamat! byt u  
mnie wczoraj, - załatwił mi stare rachunki, przytem chciał  
mi jeszcze pożyczyc pieniądze, tylko żądał ogrośnych procentów,  
wtedy nie mogłem przytać.

Szol A jakie on chciał procenty?

Hrabia Et, co tam o tem gadać; dożył tego, że nie zgodziłem się na  
jego warunki liczące na ciebie, leć jeśli mi odmówisz, co  
robić....

Szol Ja dla jasnego hrabiego nie radzę z tym stodziecym mieć ink-  
as, - to stądziej! On jasnego pana hrabiego oszuka, żeby ja  
tak do domu nie doszed, jak on oszuka; to taki toś, co mi

5  
Żydki nie chcemy mieć z nim żadnych interesów. A kiedy z przepro-  
szeniem (ktania się) jasnego pana... będzie to możliwe?

Hrabia Jak tylko dostanę pieniędzy. (wstaje i wskazuje srołowi brzoło) Albo srołku!  
cremy nie siada; siadaj przy cę. (sroł siada) Ołó srołku (chodząc)  
brzeba tylko pieniędzy; muszę jeszcze zrobić dla córki myprany.

Sroł A naco jasnému hrabiemu robić te myprany?

Hrabia Jaktó? - bo tego nie można, jest to przyjętóm.

Sroł To zrobić te myprany za dwa tysiące; a naco te osiem?

Hrabia Oh, srołku. (z westchnieniem) gdybym nie potrzebował, czyżbym się starał.

Sroł Jasny pan nie wie, jak teraz trudno na pieniądze. Żydki - z przepro-  
szeniem jasnego hrabiego - nie chcą już dawać jasnému panu, bo jasny  
pan ma już bardzo wielkie długi... Ale ten pan baron to bardzo po-  
rządny człowiek. Ja jego znam, co on był jeszcze (pokazuje rękę) taki.  
On był sobie mały Żydek a teraz aj, aj! ma takie wielkie fabryki.

Hrabia Tak... tak to milioner. Postaraj się przysiąc - nie wiele - osiem  
tysięcy. Mnie zapomnę ci tej usługi przez całe życie a że oddam nie mo-  
żesz myśleć. (satymuje się przed srołem) No cóż, srołku, dostaniem po-  
starać się?

Sroł To wiadomo, że nikt tak dla jasnego hrabiego nie życzy jak ja, ale....

Hrabia (idąc do kanapy i siadając) Al' nado wien, że nie stracim. Gdybyś tylko  
zrobił...

Sroł Naco dla jasnego pana biedować, - taki się, taki się.

Hrabia (trochę uniesionym głosem) Coż będą pieniądze?

Sroł Mnie, (wstaje pomoch) ja dla jasnego pana wszystko zrobię... Ale nie  
wiem, (drapie się w głowę) czy kto da... Chyba na bardzo wielki pro-  
cent. Choć ja dostanę; jakie trzy tysiące.

Hrabia Třiz tisíců to nie, rozumien - to nie.

Štol Co ja jasnému hrabiemu poviem: ctery tisíců ja dostane vícej ani jeden gran. Ten žydek, o kterým ja myslu i který da na moje stono vícej nie ma.

Hrabia (po namysle) Potřebujuj najmniej vícej (vstaje i chodí)

Štol více moze, jasny pane, nie moze, żeby ja byl tak vděč.

Hrabia (do siebie) Ctery... ctery... nie, nie... z tēm nie možno namet myslu o vyjření. (glašno, zatřymuje si před Štolu) Potřebujuj konicernie vícej; nie možen, cō robiť, bydy n iněm miješou starať si.

Štol Nu, ja sprobujuj, možu tēm žydek serar mo i vícej... A co jasny pan da za tego interes?

Hrabia A ile byš chciat?

Štol Ja chce wszystko robiť bez křivdy, to ja dla jasnego pana bardzo dobre žyere. - Jasny pan napise meksel na dvadzićci i ctery ty-  
síc.

Hrabia Aleš Štolku! - chyba smarjovales?

Štol Nu, to nie ma co gadať (zabiera si do myšcia)

Hrabia Poczekaj, gdje tak spiemyn? (choduje) Aleš to niestychny procent.

Štol (zatřymuje si u drzwi). Jasny pan sam rozumie, ze to nie wiele.

Hrabia Effusin cōi uslypiť.

Štol více moze, jak pana sražuje, nie moze. Ja na ten interes nie nie karabim; tylko praz delikatnošć dla jasnego pana chce dostať, ale niem, co inaczej nie dostať (chce vyhodit).

Hrabia Poczekaj. (podechoduje do Štola) A kiedy przyniost byš pieniędzy?

Štol ekožno i jutro. (pokazuje na siebie palcem) Na moje stono on serar da pieniędzy

6  
Hrabia (rozmeselony, zaciernajac ruce) Mój pojedyny stolku, więc jutro — ale tylko napewno jutro.

Łot (szrobując głowę) A co będzie z moimi dwa i pół tysięcy.

Hrabia Jaki? Ja sądziłem, że ten meksel na dwa dziesięć tysięcy — to już razem.

Łot Jasnaj hrabia zawsze śmieje się z biednym Żydkiem.

Hrabia No... no, więc odryman te dwa tysięcy piąset.

Łot Co ja jasnému hrabiemu powiem: jasny pan da meksel razem na trzydziesięć tysięcy, to już będzie richig!

Hrabia Co? za tysiąc rubli chcą odrymać sześć (z gniemem) wie! — tego już samie. Chylin, że ja potrzebuję trzej taski; udam się do Hirna, da mi ile tylko zechcę! — rozumien? — ile zechcę! (chodzi prędko) niedtychana rzecz... za tysiąc sześć. (zatrzymuje się przed Łotem) nie ma co gadać. Chylin ruszać!

Łot Na co jasny pan tak gniema się? ja zaraz porachuję.

Hrabia Co sam gadać, nie dostaniem ani grosza! sześć tysięcy! niedtychane rzeczy. — (krzywy) nie dostaniem ani grosza! oddam pod sąd za lichwy! (chodzi prędko) To rozdaj... to...

Łot Nicci jasniemiemożny pan hrabia postucha: jak jasniemiemożny hrabia zechce płacić, to zapłaci tylko piętnaście a jak...

Hrabia Już raz ci pomiedziatem, że baron wszystko zapłaci.

Łot Jasniemiemożny hrabia gniema się zato, co nie chce postuchać: ja nie chce wiele. Jak pan hrabia będzie płacić, to zapłaci piętnaście a jak nie będzie tego mecele i majątek będą sprzedawać z licytacji, to ja muszę mieć gwarancja; ja muszę mieć meksel na trzydziesięć tysięcy, bo jak odryman dwa dziesięć piątka za sto, to jeszcze stracę. — Jaki tu interes? — Za co tu gniemac? — żeby ja nigdy nie miał taki interes.

Hrabia (chodząc zamyślony; po chwili) pieniądze otrzymane na drugi dzień po ślubie, — daję ci sto koron — na drugi.

Łot (usmiechając się) przecież jaśmi, hrabia postucha, co ja mam powiedzieć.

Hrabia (zakłopotany). No, co takiego?

Łot Ale przecież jaśmiemielmożny pan hrabia nie gniewa się.

Hrabia No, nie będy, nie będy.

Łot Ślub, co będy, to jeszcze nie ten co już bit; taki się — to jeszcze nie się. — Z przeproszeniem jaśnego pana hrabiego, ja powiem taki przykład: Ten baron, z którego ma być ten się, ma wielkie fabryki a w te fabryki duże maszyny a jak te fabryki — z przeproszeniem jaśnego hrabiego — odemno temu baronowi głome albo jakie inne rzecz, co już z niego nie będy mógł być się, — broń Boże! ja tego nie żyję, — ale co wtedy będy?

Hrabia Et Łotku prawin głupstwa i myślenia nieprawdopodobne rzeczy.

Łot Z przeproszeniem jaśnego pana; ja nie mówię co to prawda, ja mówię, co może być prawda.

Hrabia Od mówny lepiej o interesie. — trzy pieniądze jutro?

Łot Jeżeli jaśmiemielmożny pan hrabia zechce?

Hrabia Dobrze! tylko... (wchodzi rzędec)

#### Scena IV

(Ci i rzędec)

Hrabia (do wchodzącego rzędec) A, w samą porę pan przychodzi. (zakierując ręką) Skończyłem właśnie ze swoim interesem, jutro przynosi pieniądze, — sześć tysięcy

Rzędec Bardzo się cieszę, panie hrabio, będyśmy mogli chociaż w części zaspo-

4  
koié towarzystwo kredytowe.

Hrabia Ależ mój panie Sikorski, pieniądze te są przeznaczone na inny cel —  
pilniejszy. Towarzystwa trzeba zapłacić, ale o to powinniśmy pań postarać się.

Krzęda Kiedy już...

Hrabia Trzeba starać się... bo pracy nie... zrentę o tem powińmy innym razem a teraz będzie pan Taskan zatawić ze Sroliu odpowiednią formalności. — Wskaz na trzydzieście tysięcy podpisę, skoro otrzymam pieniądze. (do Sroli) Hej, mój kochany Srolku, nie trać czasu a staraj się pieniądze.

Srol Niech pań hrabia (klania się nisko) będzie zdrow. Dowidzenia (myś =  
chodzi za nim Krzęda)

Hrabia Dowidzenia, dowidzenia Srolku (pocierza drzmi) Ależ nie zapomnij —  
jutro!

Srol (za drzwiami) Kiedy ja powiedziat, to richig!

### Scena V

(Hrabia sam potem lokoj)

Hrabia (padające na fotel) O, jak się zmęczylem. (pausa) kilka tych maszynych tysięcy a tyle zabiegów, tyle starań (porzema — pauza — potęni z uśmiechem). Jednak żyda dobrze zarylem, ale z tą chałastną inaczej nie można. — Kręcił mi się, myślał jak wygorsz, w końcu jednak dał się stapać na nędkę.... Ten Sikorski to poczciwy człowiek ale ten i skończenie głupi; powiada, że nie ma źródła, że myczurpane; trzeba tylko chęć i uśmieć, — uśmieć, to grunt a wszystko się znajdzie. (mala pauza) Jednak ten zbrodian za grubo wzięt... ale co robić:

kto potrzebuje ten płaci.... Trzeba w każdym razie uprzedzić Helę,  
że za tydzień jedziemy do Warszawy; - uświadom się biedactwo. (myśli pro-  
teu mowi wulno). Trudno mi ją tydzień myśleć za tego Reichtmana....  
właż jej do łba ten sokolnicki... diabli bo mi nasali wprowadzać go  
do swego domu.... potrzebne były jej te myktały literatury.... er, ale  
ktoż to mógł przewidzieć. (myśli, potem wstaje) Ale muszę ją  
uprzedzić (podechodzi do biurka i dzwoni) i pomówić; trzeba działać.  
(wchodzi lokaj) Gdzie jest panienska?

Lokaj W swoim pokoju proszę jasnego pana.

Hrabia Spójdzi i powieć, że ja proszę.

Lokaj Stucham (wychodzi)

Hrabia (chodząc do siebie) Och, ciężkie to życie.... Ciotkach upada pomoli coraz  
niżej, niżej. (ratnymuje się i przyklada rękę do czoła) Córka - za żyda;  
(pauza, machnąwszy ręką chodzi) Trudna rada, innego ratunku  
nie ma... jeżeli te matkiństwo nie dądnie do skutku - nędza  
.... a może nawet torba.... a jakie to strasne - nędza!...  
(Helena wchodzi).

## Scena VI

(Hrabia i Helena potem lokaj)

Hrabia. (z uśmiechem podejmuje do córki i bierze ją za rękę). Prosiłem cię,  
moja Helo, ponieważ chciałem zakomunikować ci przyjemną  
nowinę: za tydzień jedziemy do Warszawy. Co, miła niespodzian-  
ka - prawda?

Helena Istotnie ojczu bardzo się z tego cieszę (obaj idą do kanapy)

Hrabia (siadając i wskazując ręką miejsce obok siebie) Siadaj tu, moja Helo  
(Helena siada) Muszę z tobą pomówić poważnie.

Helena Z przyjemnością, ojciec, będę słuchała.

Hrabia (odchrząknęszy) Jesteś już w tym wieku... hm... mian... lat dwa-  
dziesiąt, kiedy... kiedy powstaje konieczność myślenia o przyszłości.  
(wstaje, idzie do biurka i bierze list)

Helena (zawrapuje niepokój do siebie) Bóże mój, do czego to ojciec zmienił.

Hrabia (Hrabia wstaje, siada i obraca się półwoli list) Ojciec, moje dziecko, chce  
mówić, że mian już lat dwadzieścia a zatem powstaje konieczność  
pomyślenia o mężu...

Helena O! z tem to mi się wcale nie spieny.

Hrabia (z powagą) Mylił się, Helu; myślowaj tylko a zrozumiesz, że to jest  
konieczność (mała pauza). Od chwili śmierci twojej matki jedynym  
przedmiotem moich myśli byłas ty... jedynym moim pragnie-  
niem było i jest, aby zabezpieczyć ci odpowiednie stanowisko w  
świecie (obraca znova półwoli list) Wtępnie Bóg daj, że pragnienia  
moje zostały uwiecznione pomysłnym skutkiem: Dziś otrzymałam  
od barona Nechtmana list (Helena słucha z natężoną uwagą), w  
którym stary baron prosi mnie o twoją rękę dla swego syna.

Helena Co, co? (mówi bardzo wolno) Nechtman ma być moim mężem? —  
Ojciec by mówił, że baron Nechtman (odchyła się w tył kanapy i  
zakrywa rękami oczy). O, nie, nie!... nigdy! (ciicho) Nechtman  
... żyd... (pauza, potem podnosi się z kanapy) Tak prawnie ojciec (z ironią)  
jest to rzezyprisie niespodzianka dla mnie, o jakiej nie myślałam. —  
Jestem niemyślnie wdzięczną (klania się i chce wychodzić, hrabia  
powstrzymuje ją za rękę)

Hrabia Helu, ja cię nie znam, chce tylko pomówić, poradzić ci z  
tobą, jako z dorosłą i rozsądną córką. Nie masz co się gniewać. —

Usiądi na chwilkę (Helena siada; hrabia chodzi zamyślony)

Helena Czekam nowych niespodzianek. — Żyd ma być moim mężem, a cóż dalej?

Hrabia (do siebie) Czekam, że z nią będzie trudna sprawa. (głośno) Nie wiem, moja droga, co ty masz przeciwko Żydom? — są między nimi bardzo porządni i szczeni ludzie; co zaś do barona to jest tak samo dobrym katolikiem jak i my, przytem szczeni, poważny...

Helena Od jak dawna ojciec jest takiego przekonania o Żydach? (z ironią) Ach prawda, baron stanowi mijętek.

Hrabia Jaki? — zawsze utnymywał... zawsze mówiłem, że o wartości artysty stanowi nie pochodzenie lecz jego moralne i umysłowe zalety.

Helena W takim razie spomóż, ojciec, powiedzieć, że mój brat wam już sobie, który odpowiada swoim wymaganiom, — jest nim Henryk Sokolnicki!

Hrabia (stojąc przed nią) Co? — Helu! — ty myślisz zostać żoną Sokolnickiego?

Helena Nie tylko myślę, lecz już mam data słowo.

Hrabia A to kiedy?

Helena Jeszcze w szesnastym roku. — niespodzianka za niespodzianką.

Hrabia Helu! ale to niemożliwe... to... to artysta bez wszelkich kwalifikacyi... bez fundum... Co dziś za pomocy pióra można zarobić.

Helena Pióro i leceje dają mi rocznie typicze kilkadziesiąt rubli a to przy skromnym życiu zupełnie nam wystarczą.

Hrabia Piękna (chodząc przed nią) mi perspektywa! mój hrabiński wielmożny daje leceje i z tego utnymuje rodzinę. — pyrrusie, zachwycaj się!

9  
Helena (z ironią) A więc dodaj, ajere, do poprzedniego określenia wartości estetycznej, że nade wszystko powinien posiadać pieniądze.

Hrabia (trochę zmieszany) pieniądze... pieniądze moja droga — to podstawa życia... Ale bądź ci bądź to coś mi mówiła, uważam za żart...

Helena nie myślataw żartować.

Hrabia (świadcząc oświadczenie) Helu, mówimy, przenieś się, poważnie jak przystało na ludzi rozsądnych. Powiedz mi co masz do zarzucenia baronowi.

Helena nie oprot tego, że go nie kocham.

Hrabia To jeszcze bardzo mały argument.

Helena Jak dla tego.

Hrabia Młody, myślny, nawet przystojny a nade wszystko bogaty, — bogaty, mają Helu.

Helena Leć powiedziataw, że go nie kocham.

Hrabia elitości? — elitości, mają Helu to rzecz bardzo przyjemna ale tylko jako dodatek do pieniędzy. Spomnij jaka przyszłość! — czemu ci powiedzieć, iż jesteśmy zrujnowani: — jutro możemy zostać bez grona a nawet bez dachu; — rozumien? bez dachu.

Helena wiem już o tem oddairna.

Hrabia Tem lepiej, nie potrzebuję mówić o przyszłości dla nas rzeczy. Ale jakże masz widoki wychodzić bez posagu za estetyczną, który również nie ma?

Helena Jest zdolny; — dziś już posiada w ścisłej literackiej imię a tam: bydy i pieniądze.

Hrabia Doprawdy mówisz jak pensjonarka. Pokaż mi chociaż jednego u nas literata, który dorobit się funduszu. Ogół nas lubuje się

„wielkościach zagranicznych, smójskie mu nie smakują; ale po-  
mijam to wszystko. — Ołoi zostaje żona ciotki, ~~która~~ której kochan-  
stwo i lekce doją dris chleb i pozwalają nam wygodnie żyć; lecz  
nie zapominaj, że dla utrzymania żony a potem dzieci trzeba  
trochę więcej. Jakiś stąd rezultat? może twój musiałby nadmierne  
pracować, najnowe siły i zdrowie; ty byś nad tem cierpiła a on  
boliłby nad twoim cierpieniem; więc zamiast wymarzonego  
szczęścia oddarzyłabyś ciotki niedolę a bodaj namet zagro-  
dziłabyś mu drogę do stary; nateknie bowiem jest to bardzo  
kapryśna baba, która zawsze lubi przebywać w towarzystwie  
spokoju ducha. — On może tylko z taką ożenić się, która potrafi  
sama pracować, sama zarządzać domem, sama niańczyć dzieci;  
krótko mówiąc żona jego musi należeć do innej sfery. — Ty  
do takiej pracy nie jesteś zdolną.

Helena

Gdy są chęci, ciotki potrafi wszystko zrobić, do wszystkiego się  
przyzwyczaić i wszystkiego nauczyć.

Hrabia

Są to marzenia, moje dziecko. ludzie naszej sfery mają przyzwycz-  
czenia i namiętności, które gromadzą się całym wiekami. My  
nie jesteśmy zdolni do pracy; wnet się mychomylimy w takich  
warunkach, że chociaż umiemy o wszystkim mówić, lecz nie  
~~my~~ zdolni do niego wykonać... Istnienie nasze jest ściśle zwią-  
zane z piętydziesiątą; — kto ich nie ma, ten musi chwytać się  
klamki bogatego mieniarstwa. (Helena płacze cicho; hrabia  
mstaje i chodzi) Tak, tak! droga Helu... tak: (zatrzymuje się  
przed ciotką). Wyjdzien Helutku za barona... pojedziecie do  
Włoch... zabawicie tam rok może dwa, powrócicie zapomnianą,

sama zapomnia i będzie najprężliwszą z kobiet. (całuje córki  
u czoło) Słuchaj ojca, on pragnie twójego szczęścia.

Helena (przez try) O, nie mój ojciec — nigdy! (chadzi lokaj; hrabia od-  
wraca się).

Lokaj Proszę jasniemiłmożnego hrabięgo jaćś dybni przysli i cheć...  
Hrabia Powiedzieć niech poorekają. (lokaj wychodzi) ełony się, (całując córki)  
rozmówię się z dydarni a ty pomysł, rozważ to wszystko eam mō-  
mit; rozumiem moja droga, że inaczej być nie może, że nie zech-  
cen myślarieć ojca na rękę i rękę. (idzie do drzwi i wraca) Jener-  
ci powiem: jeśli istotnie kocham Henryka, to tylko zastawię się,  
że mychodrze za niego zagrodić mōm ~~prze~~ drogę do stamy, będąc  
zaś bogatą mōm stać się mōm podporą i pomocą. (wychodzi,  
idzie do siebie) Ten ostatni argument najprędzej ją przekona.  
(wychodzi).

Helena (sama. ptaerze) Ach! — Boże mój — Boże! .... nie... nie...  
tego nigdy nie będzie. (z energją) Henryk albo nikt! naprótno  
odemnie, ojciec, rządani, abym się sprzeczała, naprótno ojciec!  
(zamysła się potem ze smutkiem) A jednak... jednak... ojciec miał  
rację... Byłabym tylko ciężarem, stanęłabym na drodze do stamy  
— szczęścia. (ptaerze) Jak ja go kocham... i ojca rat mi (zatanuje  
się) Boże! zaco by mię tak karam? (ptaerze głośno) Zastoi żony  
Rechtmana... (pausa, potem ocierając try) Wzię pię do kłanioru  
.... będę modliła się za niego Henryka... On o mnie zapomni, ale  
ja o nim... nigdy... (pausa mała) Ach, gdybym była bogatą, jać  
bylibyśmy szczęśliwi... (siedzi zamyślna)

Hrabia (wchodzi) No... i eoi, moja Helu, jakę mam dōe odparcie

Baronowi?

Helena (krzywa się z karcopy i zatacamy nos) Ock, nie wiem ja ojciec,  
nie nie wiem, — nie wiem! (mybiega)

### Scena VII

(Hrabia sam)

Hrabia (patrzy na strony drzwi ze smutkiem) Biedna dzieciśno, jak by  
cierpić... A gdybyś ty wiedziała jak to mię masytka boli, jak ja  
cierpię (chodzi wzdłuż ze spuszczonej głową potem z rezygnacją) Coż  
robić, przecież myślokać losu trudno waleryś... (z żalem)  
choć nawet by dzień przeklinać ojca... (skatnytuje się i  
ociera się)... Trzeba jednak odpisać baronowi. (chodzi) Ale co?  
— hm... tak... przedmasytkiem trzeba podziękować za ro-  
biory mi kaszyt. (siada do biurka siada i pije) Tak, a teraz  
... hm... jestem uszczęśliwiony... nie... lepiej będzie tak (pinac  
mómi) będę niemyślnie szczęśliwy, gdy ten zwiżek potwory  
nawem dzieciśni zostanie zamarty, gdyż syn pański zastu-  
guje ze wżek miar na najniższy macurek, bo (prostoje  
piac i mómi) może tego... że w podobnych wypadkach wszelka  
uamowa lub repriza... ze strony rodziców... nie, nie — tak  
nie dobre. (pinac mómi) bo może tego, że główną podra-  
linę matkińskiego szczęścia winna być miłaiś, wszelka  
żakim uamowa a nawet rada ze strony rodziców musi być  
ograniczoną do minimum. (myśli potem pinac) To też  
pragnęłbym, aby porozumienie między nawem dzieciśni  
nastąpiło bo uamego przepituidiatu, do czego będę miał

10

sposobność w Warszawie podczas karnawału. Nie myślę ani  
chwilki, że takome porozumienie nastąpi, więc szanowny bo-  
ronie na podstawie naszego przyszłego pokrewieństwa racz  
przyjąć odemnie serdeczny uścisk... (kładzie pióro czyta cicho  
list potem mówi) Będzie dobrze. (kładzie do koperty). Z Helg  
będę miał jeszcze wiele kłopotu. (pisze tuje list) Ale w tym  
tylko sposób wygram na exasie i przynajmniej będę zachow-  
wane pokory godności. (podpiera ręką głowę i myśli potem)  
Gińg wielkie rady... na ich miejsce wyrastają inne...  
te swoim zgińg i tak dalej... Et, (machuje ręką)  
zmykła to dalej rzeczy. Jest tu o czym myśleć. (wstaje).

Lastona zapada

11  
Akt II.

[Kier się drzwi w bramnicę. Pokój barona Nechtmana unieblowany z przepychem; z lewej, prawej i wprost samej drzwi. Baron siedzi koło stolika w fotelu i drzemie. Na stoliku filiżanka z kawą; na ziemi gazeta. — Po chwili otwierają się drzwi na lewo, przez które wchodzi Wilhelm ze smutkiem papierów w ręku.]

Wilhelm (wchodzi) Ojciec...

Baron (budząc się) A, a to ty....

Wilhelm (susińskim) Przepraszam przeswatać ojcu drzemkę; zajdę potem. (chce wychodzić)

Baron (poprządkując się w fotelu) To wie, to wie. Mnie nawet, jak wien, nie wolno sypiać po obiedzie. A co mi chciałś powiedzieć?

Wilhelm Nic ważnego, pomyśleliśmy tylko plany i kontorys nowego gmachu dla pomieszczenia robotników.

Baron (wyciąga rękę po papiery, Wilhelm podaje) No, na ileś to tam obliczyli?

Wilhelm Pięć będzie kosztować czterdzieści pięć tysięcy.

Baron (rozmyślając plany) To zbytki, to zbytki mój kochany.

Wilhelm (stawiając knesło obok fotelu ojca i siadając) Kiech ojciec nie zapomni, że to razem z przeróbką starych mieszkań.

Baron Chociażby, ale zastanów się czterdzieści pięć tysięcy.

Wilhelm Ludziom, którzy na nas pracują, musimy dać przynajmniej równe mieszkania. Czy ojciec wie nie, w jakich dniach dotąd

mieszkali?

Barou

Alé! esterdziéci piżé tyżicy... nie, na to nie mogą zgodzić się. Bo co zresztą przemyślają te mottoch do mygód; my na te nie nie uzyskamy a tylko przesylnimy się do demoralizacji tego mottochu. Dobrzeby, mój kochany, spruje ludzi; dziś daliśmy robotnikowi dobre mieszkania, więc jutro zarządają podniesienia płacy...

Trilhelu

Pod tym względem nie zgodzimy się nigdy więcej...

Barou

Wiem, wiem, że u was młodych latają w głowie jakieś tam niedo-  
wzorne myślenki, ale dajmy temu spokój. Głównie mi idzie o to,  
co powiedzą inni fabrykanci; oni nas zakrzywą, utworzą pre-  
sionko nam koalicję...

Trilhelu

Nad tym wszystkim myślatem i przynudłem do wniosku, że  
wreszciej lub później będziemy musieli to samo zrobić.

Barou

A kto nas do tego zmusi?

Trilhelu

Akaliczności: niech tylko któremu z fabrykantów przyjdzie do  
głowy podobny pomysł, inni pominięto kryku pójdy za nim,  
my również będziemy musieli wskopić w ich stady; więc - mojemu  
zdaniem - lepiej wyprowadzić wypadki a uzyskamy na ten wielki  
mózgarności robotników. Oprócz tego (z uśmiechem) we wszystkich  
pismach zaczął być, że Barou Nechtman jest idealnym esto-  
niekiem, że dba o mygody swoich podwładnych, że jest wielkim  
filantropem i. t. d. a to reklama, reklama ojciec! Fabrykanci  
- co prawda - będą wściekać się ze złości, lecz będą musieli mil-  
czeć i robić to samo, co u nas będzie już zrobionem.

Barou

Cziedi chirilki, zamysłowy potem podnosi się z fotelu i klepiąc syna po ra-

miesiu! Mian rozum u gtonie. — Mian raejz!

Milhelu Tiu bardziej możemy pozwolic sobie na tui mydatok, ponieważ w tym roku mieliśmy sto sześćdziesiąt tysięcy czystego dochodu.

Barau Co tam mówić, — masz raejz i basta! tui interes skądś tam. A teraz mi powied, co tam z tą nową konstrukcją kotłowni Kowalskiego?

Milhelu Odnymaliśmy już abstatuunków na trzydziście tysięcy rubli.

Barau (zapalając cygaro). Mian ee? tui Kowalski bardzo mi się podoba. Młody a taki zdolny i życzliwy.

Milhelu (stając i kładąc) Ale mić ojciec, chce go nam zabrać, propozycję mu dziesięć tysięcy rubli puszki.

Barau (chodząc przed siebie) Powiadam, chce go nam zabrać? ... co? (zatrzymuje się) dać mu dziesięć i pół i zatrzymać.

Milhelu Także ja z nim pomówię.

Barau (chodząc chwilę potem staje przed synem) przysła do głomy mi myśl jedna: gdyby go tak ożenić z naszą Salusią. — Co ty myślisz o tui?

Milhelu Ja nie przecierko temu nie mam, bo to bardzo porządny estoniec i potrzebny dla naszego interesu, tui bardziej, że pozay przesnacow, dla Salusi można włożyć w przedsiębiorstwo a wówczas kolosalne zyski. — Kto mić może to byłoby i nierze, gdyby udało się

Barau nie trzeba go tylko z rąk wypuszczać; trzeba żeby on zaczął bywać u nas.

Milhelu To bardzo łatwo zrobić: zaproszę go dzisiaj na herbatę, co zaś do reszty to ta powinna sama się zrobić.

Barau nie zapomnij tylko dziś go zaprosić.

Milhelu Wzycie trzeba ruszać.

Barau Ń nie zapomnij żeby tam coś o tych nowych projektach...

o tych domach ....

Wilhelmu Nie zapomnę, nie zapomnę, ojciec. (wychodzi)

## Scena II

(Baron potem Lokaj)

Baron (siada znów w fotelu i zapala cygara) Mój milionowi światły pomysł przyszedł do głowy. (śmiesz się) Fabrykanci będą pykać ze kluski a gęby nie będą mogli otworzyć... cha... cha... cha... to znakomicie. (wchodzi Lokaj i na tacy podaje list) A to skąd?

Lokaj Nie wiem, proszę pana barona; przed chwilą przyniesili z poczty.  
Baron (bierze list i wskazuje na gazetę kręcąc na ziemi). Podnieś gazetę.

(Lokaj podnosi) Politi na stole. (Lokaj kładzie) Teraz możesz sobie ruszać (Lokaj wychodzi; Baron rozrywa kopertę) Aha, od hrabiego (czyta ciszejąc się). „Dziękuję za wasze” (czyta cicho półem głosem). „porwał szanowny baronie na podstawie naszego pierwszego pokrewieństwa wszelką się z całego serca”... hm, bardzo grzeszny, bardzo grzeszny... przyjemny ertowski ten hrabia (znów czyta cicho półem uderzając po stole) Nie rozumiem tylko po co to (czyta) „porozumienie między... nasze” dziękuję”. Nie wątpię, że porozumienie nastąpi i ja nie wątpię!... bo ja tego chce, on sam tego chce i mój milion tego chce. (kładzie list na stole, poprawia się w fotelu) ... Nie rozumiem... nie rozumiem... dziwny ertowski (poprawia się w fotelu i zabiera się do drzemki)... Na co ta ceremonia?... (przymyka oczy) dziwny ertowski... (drzemie).

## Scena III

(Baron, baronowa potém córka)

Baronowa (wchodzi przez drzwi z prawej strony; w ręku lornetka; stara się być ułożonej). Czy nie przeszkadzam?

Baron (budząc się) Coś zaprosiłeś? (spostregła żony) A to ty? myślałem, że to Hilis'...

Baronowa (siadając i spoglądając przez lornetkę). Przeważnie ci drzemkę.

Baron (poprawiając się w fotelu) Ja... ja nie spałem, ja tylko tak sobie... myślałem. Wier, że mi niewolno spać po obiedzie.

Baronowa Chciałem ci przypomnieć, że w przyszłą niedzielę u nas bal i że kręba...

Baron Urządź sobie, jak ci chce bal, to mi mój interes

Baronowa Jesteś w złym humorze, nie proszę ci nawet, abyś usiadła.

Baron Ależ oczywiście proszę, — bardzo proszę.

Baronowa Usiadłam sama, ponieważ jednak pomyślałam (spoglądając przez lornetkę), że w sferach arystokratycznych jest przyjętym, aby mąż był zawsze uprzedzającym i grzecznym dla żony, nie ruszył się nawet z fotela.

Baron Przepraszam cię Emciu, lecz usiadłem tak wygodnie.

Baronowa W każdym razie jesteś bardzo źle mykowany. Ale przypominam ci jednak, że w przyszłą niedzielę u nas bal.

Baron Trzę coś stąd? — dobrze niech będzie bal. Tylko moja Emciu rachuj się z wydatkami, bo ten rok będzie mi grubo kosztował. — Wier można kupić lepszych potomy dla lepszych gości i potomy gornych dla gornych.

Baronowa Dziwię się tobie, mój drogi! U nas (lornetując) musi być

wszystko myślenie. Wobec stanowiska, jakie zajmujemy, nie można przyjmować gości byle czem. — Myślny powinni we wszystkim przewodzić. U nas może być tylko sam kmiotek arystokracji i niżejpostawionej inteligencji.

Baron (z niecierpliwością) Ależ zapraszaj! zapraszaj, kogo chcesz.

Baronowa Właśnie o to chodzi, aby zaprosić (z przyszłością) kogo należy; przysłać więc do ciebie z prośbą, abyś był łaskaw i służył mi jako kilku głośniejszym literatom i artystom, bo musimy ich zaprosić na przyszłą niedzielę.

Baron Ja mam składać wizyty literatom i artystom? — prosić ich? (rozpięrając się wygodnie w fotelu) Po co mi ten kłopot.

Baronowa Literaci i artyści — to ozdoba salonu...

Baron Wzycie postać im zaproszenia

Baronowa Na piśmie zaproszenie żaden się nie zjawi.

Baron To w takim razie poszły sekretana, niech się z nim umówi a ile trzeba będzie zapłacić, to się zapłaci.

Baronowa Jak to zapłacić? — Nie rozumiem cię.

Baron Na, tak zmyczajnie: wynajmę ich na ten wieczór

Baronowa Co? wynajmę? Zmarjowateś Ferdynandzie! Jakże można ludziom dobrze wychowanym proponować coś podobnego. Za podobną propozycję każdy drzwi wskaze.

Baron Jaką tu rolę może odgrywać wychowanie? Powiedziałem, że są oni potrzebni dla ozdoby salonu. Otóż za ozdoby płacę. — Czysta interes. Nie wstydz się tych ceremonii.

Baronowa Snytko mi bardzo, że mógłś mi powiedzieć takie głupstwa. Ładnie byś wymyślił swym słownym interesie! Opatroby cię

i ogłoszono za ostatniego głupca, aroganta...

Baron (z dumą) Księżniczka naszej sfery jest przyjęciem, aby ~~ona~~ żona względem męża była zawsze grzeszną.

Baronowa z estoniakiem bez wychowania nie można inaczej mówić.

(wzruszając ramionami) Podobna propozycja... Muszę ramieniem się (odwraca głowę)

Baron Ależ, moja droga, pomiedziatś najwyraźniej, że są oni nam potrzebni dla ozdoby salonu a ponieważ każdy z nich jest goty...

Baronowa Ależ Ferdynandzie! jak ty się wyrażasz. Czy nie można zamiast wyrazu goty... , doprawdy jest to tak trywialny wyraz, iż nie śmiać nawet go powtórzyć. Wszak mogłś pomiedzić, iż niecznie są bez pieniędzy lub że...

Baron (doszkie) Paasie, jak ta baba przytłoczona się.

Baronowa Co tam mruwczyn pod nosem?

Baron A nie... śpiewam.

Baronowa Kłasnien! Słyszałam najwyraźniej, jak pomiedziatś baba.

Baron Ołóż kłasnien śpiewałam: ba-ba-ba.

Baronowa Śmiesznie nieprzyzwoite man przyzwyczajenia...

Baron Zdaje się mamy ich dosyć oboje.

Baronowa Nieprawda! Ty tylko, ty i jeszcze raz ty!

Baron I ty także, i ty!

Baronowa (zrywając się, ze wściekłością) Jesteś nieochrzestany gbur, bydl...

Baron (wskazując palcem na żonę) Wychowanie!

Baronowa (padając na na knesło) Ach, niedobre mi, niedobne, Ferdynandzie, — wody! (udaje zemdloną).

Baron (wstając powoli) mówić do siebie) Młodości dżis należą równie do mychowania. (wlewa do szklanki wody i podchodzi do żony). Masz wody. (trząca ją lekko) Emciu, Emciu! (baronowa podnosi powoli rękę i bierze szklankę, którą baron także podtrzymuje, baronowa pije, potem ciężko oddecha)

Baronowa Ach jakiś ty niedobry, mien, ... że mi szkodzą wszelkie silne wzruszenia ... a ty... (zakrywa chustką oczy) mię tak traktujesz jak ostatnią służącą.

Baron Ależ Emciu... (stawia na stole szklankę).

Baronowa Ja staram się dogodzić tobie we wszystkim a ty mi nawet nie chcesz drobności zrobić. (baron podchodzi do żony) Ja pragnę, aby o tobie cały świat mówił, żeś ty estetyk dobry, zaewy, że nie jesteś zwykłym spekulantem bez estetyki, który poza obrębem własnych interesów widzi jeszcze dobro kraju (baron bierze żonę za rękę), że się opiekujesz i wspierasz literaturę i sztukę, że... że salony nasze zamienia sam kwiat społeczeństwa...

Baron (całując żonę w rękę) Emciu! daję, daję — przekonaj mię. — Skąd ty się nauczyłaś tak pięknie mówić?

Baronowa (baronowa wymownie powoli trząca rękę i rękę męża z usmiechem) A widział, mój Ferdynandzie, jak sam mam rację.

Baron (chodząc) Hm... tak, tak... Pamiętaj, Emciu, że będę o mię i o mię i o tobie mówić.

Baronowa Ależ naturalnie...

Baron (zakrywa się przed żoną) Mien eo, ja nawet mam interes do literatury.

Baronowa. Ależ, mój drogi, tylko żadnych interesów.

Baron. Nie, nie — ja chcę im tylko coś miłego opowiedzieć.

Baronowa. Tylko bądź ostrożny w swoich opowiadaniach.

Baron. O, ja wiem o tem. (zrywa się) etek prawda, zapomniałem po-  
kazać (idzie do stołu) takie list królewski.

Baronowa (z ciekawością) i cóż on pisze?

Baron (przodaje list żonnie) Weź, przeczytaj. Bardzo grzeszny ektownik.  
(Baronowa czyta, Baron przechadza się, potem zatrzymuje się przed  
żoną). A co-prawda? — bardzo porządny ektownik. — Ścisła ses-  
deccja.

Baronowa (zwracając list mężowi) Tak postępuje każdy prawdziwy arysto-  
krata. Szani mię jednak, dla czego o mnie nie nie wspomina,  
nawet ukłonów nie przesyła i nie dziękuje za moje podziwianie.

Baron (trochę zmieszany) Co widzi... ja... ja mu pisatem tylko od siebie.

Baronowa. Co to znaczy: od siebie?

Baron (chodząc) No... zapomniałem w swoim imieniu przesyłać ukłony.

Baronowa. Zarazie musin popetnić jakąś niedorzeczność. — tyle razy przy-  
pominałam! Głównie jeszcze pomysł, że w złe wychowałam.

Baron (z uśmiechem) Nie, tego nie pomysł; on się stał na takich rze-  
czach; on domyślił się, że to przez... przez zapomnienie.

Baronowa. Jestem przekonana, że zrobiliś to namyślnie, aby mi  
zrobić tylko przykrość.

Baron. Emie, zapomniałem — przysięgam ci — zapomniałem. Ja go  
przepraszam.

Baronowa. Już zostan mi do zatawienia tej sprawy, a to splotnie jeszcze  
jakieś nowe głupstwo. (wbiega Salusia)

Salusia (zpotrzegając matkę) Alek, matczko! (objimując matkę i całując)  
A... ja... biegam po wszystkich pokojach... szukam, szukam a  
mój mamiś z ojerulkami gruchają.

Baronowa Ależ, moje ~~twoje~~ dziecko — zamyczysz miś, (broni się) dasyć... —  
dasyć.

Salusia (biegnie do ojca i nuci mu się na rękę; baronowa paprawia słony  
i suknię) Ojerulku! oerko... jedno... drugie.

Baron (Trzymając wpił ciotkę z łagodnym uśmiechem) Trzpioćie mój  
maty. (poroli odzuna ciotkę, bierze za rękę i patrzy w oczy) No,  
mój prawdy... pewno mam o coś prosić.

Salusia (wyrzyna się i śmieje) Nie... Ojerulku, nie (kręci się po pokoju)

Baron Oj filutko! — oerki twoje zdradziły ciębie...

Baronowa ekkon Salusiu, jeśli ci ojciec kopytuje.

Salusia (stoi ze spuszczonej oerkami, potem się imiata) Ja chiałam  
prosić... bo widzi ojerulek w przysty niedzieli u nas bat...  
bzdzie dużo gości.

Baronowa Wje coś stąd?

Salusia Ja nie chez być dzieckiem. (baron uśmiecha się)

Baronowa A któż ci mówi, że musisz być dzieckiem?

Salusia Nikt nie mówi... ale wszyscy mogą tak myśleć.

Baron (siada w fotelu i głośno śmieje się) Skąd takie przypuszczenia?

Salusia Wiem, wiem!... Inaczej myśleć nie mogą... bo ja pamięć z  
latu sentoroceny karnawat.

Baronowa Rok temu istnieć bytaś jereze dzieckiem, ale dziś każdy będzie  
ci umarat za dorosły paninę.

Salusia (kręci głowę) Nie...

Baron (śmiejąc się) No, to ja pomiem wszystkim, żeś nie dziecko, żeś już...

Salusia Ach, ja tak nie chcę.

Baron powiedź zatem, w jaki sposób mamy temu zaradzić? (Salusia stoi zaperowana). No cóż? — nie wstydi się.

Salusia (z niesmiałością). Ja chcę... mieć... suknię z tencem. (Baron i baronowa śmieją się) Przecie nie jestem dzieckiem.

Baron (chyciąca do córki rękę, Salusia podchodzi i podaje rękę) Dobnie, dobnie, cha... cha... cha! (Salusia tuli się do ojca) Będzien miała, (całuje córkę w czoło) Będzien miała suknię z tencem.

Salusia (zadowolona biegnie do matki i obejmuje ją za szyję) Dobra matkusiu, jutro trzeba obstałować suknię. — zgoda?

Baronowa (podsumując od siebie córkę) Gracień mi suknię. — Knytkę będzie zrobionem me wstajeiną porę.

Salusia. Tbo jak nie zdota wykończyć, albo bądnie trzeba przerabiać...

Baron Oj, oj, Salusiu! (kłowa palcami) stroje, — stroje — pewno już myślisz o mężu!

Salusia (zaperowana) O mężu? — etie jenerze (stoi ze spuszczonemi oczkami)

Baronowa Wstydi się Ferdynandzie prawić takie niedorzeczności ~~po~~ wobec dziecka.

Salusia Jaim nie dziecko. (stoi z nadęsatą miną)

Baron Czy nie słyszysz, że ona już nie dziecko? Wrenie jakę niedorzeczności pomiedziatę?

Baronowa (wzruszając ramionami) Przed mtody paniny prawić o mężu; — to namien przystoideu?

Baron Gdyby była starą nie potrzebowałbyś jej tego mówić

Baronowa Śmiał się przestau: ona tego jenerze nie rozumie.

Salusia (do siebie) Oho, nie rozumiem, — oho! rozumiem.

Baron (z gniewem do żony) Co mi prawn: nie rozumie! Jakaż mi chociaż jedną pannę, która by tego nie rozumiała!

Baronowa (do Salusi) Salusiu! idź do swego pokoju, nie pozwól słuchać nieprzyzwoitych rzeczy. (Salusia mychodź spogląda na matkę)

Baron (podnosząc się z fotela) Matko, mój to ma być rzecz nieprzyzwoita. (chodząc) Widzę, że takich rzeczy cheen nauczyć córkę. — Mójż nie przyzwoita. Czy to kto słyszał?

Baronowa Nie rozumiacie mnie...

Baron (zatrzymując się przed żoną) Powiedz mi, coś ty u męża widziała nieprzyzwoitego?!

Baronowa Poco się tak unosisz. Powiedziatam, że miż nie rozumiacie! Cheiatem ci tylko zwrócić uwagę, że nawet młodej panny podobne rzeczy są realne nie na miejscu.

Baron (chodząc przód) Oho! realne na miejscu, tembardziej, że jejż znalazatem dla niej męża.

Baronowa Męża? — dla Salusi? ... Ciekawam kogo?

Baron Pracującego w mieście inżyniera Kowalskiego!

Baronowa Kowalskiego? — Jakiż bżmi — Kowal — Kowalski.

Baron (zatrzymując się) Wszystko mi jedno jak bżmi! bżmi, bżmi tak jak trzeba! głońna rzecz, że jest człowiekiem zdolnym (chodząc) pracowitym i potrzebny dla interesu; ma przed sobą świetną przyszłość; — dla mnie to wystarczy!

Baronowa Nasza Salusia jest jeszcze tak młoda, i — mi się zdaje, że myśleć o jej samozpójściu trochę zawiesznie

Baron Ja też nie myślę dzisiaj wydawać; cheż tylko, aby poznała tego

estonicka i jeśli się jej podoba...

Baronowa. Wiem, że Krzeszyński zakochany w naszej Salusi a to znakovita roduina.

Baron Powiedz raczej zakochany w tych pięniądach, które będzie miała Salusia. Wrenie nie chce mieć za życia takiego chłystka, który, roztwórniwy majątek, straciłby inny ueseimego estonicka chce jedno i drugie ratować posagiem żony. (staje przed żoną) Powiadam, nie chce takiego życia, gdyby on nawet w swoim rodzie liczył sta ketrnaton, czy tam sta djablón (zawraca się i chodzi) Co mi ród? - dziś pięniądse grunt!

Baronowa (lonniejse) A gdzieś te kapitały smego koralskiego?

Baron (zalnymuje się i uderają poczo) Tu!

Baronowa Wielki mi fundus.

Baron Najmniejszy. (chodzi) Ja również nie miałem funduszu, ale go zro-  
liłem. - Wrenie dosyć, powiedziatem, że nie chce mieć nic wspól-  
nego z holotą, która umie tylko rozrzucić pięniądse.

Baronowa Paradny jeste!

Baron (staje przed żoną) Powiedz dla czego, - dla czego jeste paradny?

Baronowa Paradny? - powiemar, gdy chodzi o Wilhelma, popieran matku-  
stwo z hrabianką wielwiską, (baron idzie i siada w fotelu) chociaż  
jej ojciec nie więcej - jak smynowatny arystokrata. Nawet wypro-  
nę dla swojej córki będzie robił za swoje pięniądse. Tu nato-  
miast powiedan, że z holotą nie chce mieć nic wspólnego! -  
Jest to co najmniej śmienne.

Baron A ja powiadam, żeś ty śmienne, (staje i chodzi) śmienne i basta!

Baronowa Co, ja jeste śmienne?

Baron Tak, śmienne.

Baronowa A ty głus, estotnick ber mychowania. — Dla czego pomiedziatś,  
żem śnienna?

Baron Bo nie rozumien interesu.

Baronowa (z ironją) ehoże bydnien Łaskan i mystymacryn ni na esie po-  
lega ten twój mądry interes.

Baron Kiedy ty nie nie rozumien.

Baronowa Istotnie, że bardzo trudno zrozumieć takie dwie sprzeczności.

Baron. Tu nie ma żadnych sprzeczności.

Baronowa W takim razie dla czego nie cheen mi mystymacryć?

Baron Po tu tłumacryć, kiedy to jasne jak dzień.

Baronowa Widoesnie nie tak bardzo, skoro nie man odmagi pomiedziatś.

Baron (ślaje przed sobą; mówi cicho, dobitnie; lewa ręka w kieszeni a prawą  
pau kadeń stonę mymacryje). Jeżeli Wilhelmu ożeni się, to co innego,  
jeżeli zaś Salusia zamężę wyjdzie — to co innego. Jeżeli Wilhelmu ożeni  
się z hrabiąnką wyjdzie w bliżne stosunki z arystokracją, — to dzień  
jedenem bardzo knymy na nas patrzy (siedzi i siada) pieniędza, kłó-  
reniu rozporządza, porostanę nadal w jego ręku; jeżeli nawet  
treba będzie spłacić długi hrabięgo, to zato duży ziemski majątek  
przyjdzie w nasze ręce. Hrabieństwu mystymacryć dożywoć ab nie  
więcej. Leć wydojże Salusią za tego knyckiego...

Baronowa Knacryńskiego chceś pomiedziatś.

Baron Wszystko jedno. — Wydojże Salusią za tego chłystka, musiabym  
cały jej posay w pakować w ręce bardzo nieperne a po paru  
lotach Salusią z mężem a może i dziećmi miałyby na  
partku; bo ten twój protegowany naprawdę pasciłby wszystko. —  
A ja dziękuję za taki interes. Kowalski chociaż nie ma

nie, lecz jeśli dam mu półmilion, to wiem, że po kilku latach będzie miał milion. Wreszcie mogą nawet nie dać mi nic a tylko przyjąć do współpracy; posag salusi będzie wzięty na rozszerzenie fabryk, więc i on będzie zarabiał i ja. — Rozumiesz teraz?

Baronowa Tak, może w ten i jest trochę racji.

Baron Ja bez racji nigdy nie tui mówię!

Baronowa (wzajemnie) Nic znowu. (wychodzi)

Baron (do siebie) Wreszcie domyśliła się.

Baronowa (wzajemnie) Ach, prawda, zapomniałam...

Baron (z niecierpliwością) Jeneru nie zrozumiałaś?

Baronowa Zapomniałam ci powiedzieć, że choć ten rogowy pokój-olek salonu — ubrać Amiatam i j. myślę urządzić tam coś w rodzaju ogrodu; będzie to przesłonięte; po tańcach będą mogli tam odpoczywać. Przyjrzę się także, że trłus na tym balu już ośmiadery się a byłoby wspaniale, gdyby ośmiadery się odbyły się przy odpoledniem obywatelom. — Prawda, że to byłoby bardzo poetycznie?

Baron (z niechęcią) Prawda, prawda — rób, co ci się podobą, tylko raz chuj się z mydlakami. (wychodzi i poziera)

Baronowa Widzę, że jesteś dziś w słym humorze.

Baron Tak, tak.

Baronowa Żegnaj cię (idzie do drzwi)

Baron Dobrze. (Baronowa zatrzymuje się przy drzwiach i odwraca się; Baron do siebie) Jeneru coś nowego zażyczyła.

Baronowa Pamiętaj, że jutro mam składać wizyty. (wychodzi)

Baron Ach, wreszcie! (układa się wygodnie w fotelu) Żyję i nie przewróciło się babcie w głowie... Szabli bo mi nawali kupować to

baronostwo.... Ogrodów jej się zachciało; potrzebne otoczenie dla  
osiągniętych... żeby się osiągnęły i w tym, byłoby to satyra a może  
nawet lepiej. (paura) Chociaż jener wymażę dwóch spiewaków, aby  
jedem udawał spiew słowika a drugi kochanie żab, (~~byłoby~~) byłoby  
jeneru poetyczniej (paura) Skąd to u tych kobiet wszystko tak  
prędko bierze się? - Paerście, jak prędko nauczyła się zgrzywać  
rolę wielkiej pani. (poprawia się w fotelu) Nie dala mi tylko  
zadrzemać. (poiewa, potem przyznajemy ocy mówi a prze-  
stąpiła) Artystki... literaci... żaby... słowiki, ogród...  
osiągnięty... tak, jak na jednem raz to wiadomo (poiewa  
głośno) Gdyby tak chwilkę zastęć... A te przekłe miżyty....

Zastona zapada

## Akt III

[Pisze się dzieje u barona Nechtmanów: Pokój fantastycznie ubrany kwiatami i palmami, pomiędzy kłoboczą się ustawione małe sofki czyli kanapki. ~~W środku~~ W środku pokoju stoi lampa, rzucająca na wszystko różowawy odcień. Wprost przed drzwi do salonu przystoięte kotarami; no lewo okna. Za sceną muzyka - wale].

## Scena I

[Henryk i Wacław wchodzi z salonu. Wacław bryka Henryka pod rękę. Henryk poważny i zadumany, Wacław nerwy, śmieje się].

Wacław

Pysza sabara! Cha, cha, cha! Nie wiele już mi brakowało, abym dostał konwulsji powstrzymując się od śmiechu. Cha, cha, cha! — Inakomity ten baron.

Henryk

Nie kryje tak głośno.

Wacław

Oj, kiedy nie mogę. (puszera rękę Henryka i pada na jedną z kanapek)  
Cha, cha, cha!

Henryk

(patrzy na Wacława) Co ci się stało? (rusza ramionami).

Wacław

Czyś nie słyszał, z jaką godnością baron wymówił: „my stara szlachta”.  
(śmieje się) Oj piękny. (poważniejsze nagłe) Ale co z tego? coś ty taki dziś krasny?

Henryk

Nie mi nie jest. (chodzą) Nudzi mi tylko wszystko. (wzróżając ramionami) POCO BY JESTU?

Wacław

(rozpiętając się wygodnie) Hm, sły jak widzę z ciebie filozof, mój drogi. — Jesteś? — Jesteś tu dla nadania miłego uroku salonowi szanownego barona.

Henryk Jakto?

Wacław (bawiąc się szapoklaskiem) A tak.

Henryk Nie rozumiecie siebie.

Wacław Czy nie wyobrażasz czasem, że zaproszono nas dla tego, iż możemy stanowić odpowiednią partję dla jego szanownej córki? — Stanowiący poprostu dodatek do mebli, mój Henryszku. (Henryk chodzi zaintrygowany) Oho! ja postanowiłem wynagrodzić sobie za usługę oddaną baronowi; będę przedemszczytkiem dużo jadł, bo przypuszczam, że kolecyjka muii być wysmierita; będę dużo pił, <sup>bo</sup> i wino powinno być nieste. — A przy tem wszystkim znakomicie bawię się s. j. wybieram cenz. Wier, że gdyby oprócz baronowej i barona nie było tu więcej nikogo, to i tak byłoby mi wesoło. Sama pani baronowa przypomniała mi na dętego pawia a baron... ma coś wpiśnego? i udykiem uchwili mi = losnych szachmatów. — Czyż nie miałem racji Henryszku?

Henryk (zakrywszy się) A, co? — Ty mówisz do mnie?

Wacław (do siebie) Ładnie mi się słucha (głośno) A do kogoś miałem mówić? — Pytatek; czy nie jesteś na nieustraszenie?

Henryk Żyję takie wnioki?

Wacław (obijając się) Bo masz mi się rozpażonego.

Henryk (odwraca się i idzie do okna) Mówny jestes z swojemu dowciparni. (chodzi przy oknie).

Wacław (do siebie) Te, te — mój Henryszek dris nie w sobie — dojdmy mu pokój (rozgląda się po pokoju)

Henryk (do siebie) Widoernie... widoernie Helena mnie unika...

Wacław (ustawiając się na kanapie) Jednak tu wcale wygadnie.

Henryk (do siebie) Unika... staratek się zbliżyć... odwraca się... Żato z

Sym baronem... Ale mung, mung (Wacław przystępuje się) koniecznie z nią pomóć.

Wacław (do siebie) Jak boga kocham, odz pali do gniazd czy kuzynca. (głośno) Henryku!

Henryk (odwraca się szybko) Czego chcesz?

Wacław Tyś chory, mój bracie.

Henryk Dziwne przypuszczenia roją się w łrojej głowie

Wacław Nie dziwnego, mój kochany, sam do tego dajesz powody: mung masz krasną, rosmarian z sobą...

Henryk Trze coś stąd?

Wacław A stąd wniosek, żeś albo chory, albo zakochany; ale ponieważ nie przypuszczam, żeby rozsądny człowiek mógł się zakochać, więc utrymuję, że jesteś stanowczo chory, (Henryk chodzi) masz gorączkę.

Henryk Już ci powiedział, że nie mi nie jest. Studz się tylko.

Wacław Wien, co mi w tej chwili strzeliło do łba?

Henryk Coś takiego?

Wacław Że panna Helena....

Henryk (rotymując się) Jaka panna Helena?

Wacław No ta - krabianka - jak ją? - no ta, który dawales lekeje.

Henryk Wieluśka?

Wacław Ja sama. Ołóż mi się zdaje, że ona dziś zaradko kokietuje młodego barona; widocznie chce go złapać...

Henryk (chodząc) Coś to znomu za wnioski?

Wacław Chyba nie umarales, jak się do niego ndrżycy i usmiecha? ale i baronek na jedcū krok od niej nie odstąpi.

Henryk Bredin, ona nigdy, za niego nie wyjdzie.

Maetan Nie zapęjdroy się, mój kochany; za nie ręczę nie można.

Henryk Ja za nią ręczę.

Maetan O, ho, ho! Widzę, że oprócz myktałów literatury, były tam jeszcze inne myktały, skoro....

Henryk Naturalnie, że miałem sposobność poznać i ocenić jej umysłowe i moralne zakłady.

Maetan Naturalnie, naturalnie.

Henryk Spowiadam ci, że to kobieta niepospolita, z nadkmi charakterem i wyższemi pojęciami.

Maetan To, to — właśnie taka najprędzej potrafi ocenić wartość złota

Henryk Nie znam jej i dla tego tak mówisz.

Maetan Ale znam kobiety nogole i trwierdy, że nie ma takiej, któraby nie dała się złapać na złotą mydkę, a tem bardziej ona — kobieta z wyższemi pojęciami.

Henryk Wstydi się Maetanie, ubliżan kobietom.

Maetan (podnosząc się z kanapy) Ja ubliżam kobietom? — Ale precyornie staram się tylko dowiedzieć, że kobiety mają myślenie i gust, że się dokładnie znają na tem, co jest użyteczne i piękne. (z westchnieniem, robiąc koniuszki miuz) Och, gdyby one wiedziały, jakie mam o nich przekonanie, mynęły by się dla mnie nawet złota. (siły z pomocą) Ale ja nie lubię zbytecznie rozglądać swoich przekonań (muzyka za sceną milknie)

Henryk (normalnie, wraz tu poprzednią (idąc rozmawiając cicho i stojąc z boków sceny).

## Scena II

[Do pokoju z salonu wchodzi panowie i panie parami i pojedynczo]

I para { Ona (wachluje się) Ach, jak tu urocz. patrz pan, jakie tu kwiaty.  
On (rozglądając się) Wśród takiego oboczenia każde serdusko powinno silniej i rybciej uderzać.

Ona Jaki pan dzisiaj postywny (chodzi).

On O, tu być nieco odycha się.

II para { Ona Proszę pan mi do kanapki. Ach jak jestem zmęczona (idzie i siada).  
 Czy panu się podoba (wskazuje na lampę) ten różowy odcień?

On O, tak pani, wszystko co jest różowe jest piękne.

III para { On Jakże byłbyin szczęśliwy, gdybyin mógł tak przez całe życie prowadzić  
 panią.

Ona (oglądając się, prawie niepełni) Cóż mów pan a to mama może usły-  
 neć.

IV para { On Ależ stromo pani daję, ławer szusty z nędu wiesz.

Ona Ach, jaki pan szczęśliwy! Ja dotąd byłam tylko na dwóch balach  
 (chodzi. - wchodzi inne pary).

Kacław (do Henryka) Czy słysz na esem polega ludzkie szczęście?

Henryk Młodość posiada swoje prawa (rozważając się).

## Scena III

[Ci, hrabia, baronowa, baron. Hrabia prowadzi baronową pod rękę baronowi idzie obyt].

Baronowa Jakże się panu, panie hrabio, podoba mój pomysł. (hrabia kotruje się i rozgląda się dookoła) Tylko proszę być szczerym.

Hrabia Ależ cudowny, zachwycający. Przypuszczam, że w rajie nie mogło być bardziej urocz.

Jeden z panów Tak, tak pan hrabia ma zupełną słusność.  
Hrabia (ciągnąc rękę z baronową, baroni za nimi) Widzi pani, wszyscy są tego samego zdania.

Baronowa (do hrabiego) Tylko bez komplementów, panie hrabio; ja proszę tu o szerszość.

Hrabia Komplementów nie mam zryczoju prawić. Zapewniając panią, że jest to w istocie pomysł godny podziwu. — Czyż nie prawda państwo?

Niktóny z panów Albo naturalnie!

Junii Berrapreczenia!

Baron (prostując się i zwracając się do hrabiego) Ho, ho! czy ona jeszcze takie miała pomysły. (Ogólna westchnieć. Baronowa odwraca głowę i mierny miza pogardliwym wzrokiem; baroni cofa się i zwraca się do jednego z panów mówiąc cicho)

Jeden z panów Mi się zdaje, że najbujniejsza myślobrania nie strony się piękniejszego.  
Druga Te różne światła tak upakująco drzela na nerwy.

Trzecia A te palmy; tu tylko manje

Hrabia (do Baronowej) Chciałbym zobaczyć córkę

Baronowa trze przedziwny do salonu (wychodząc)

Małtan (do Heuryka) Ja się już obawiałem, żeby od ebytku tych zachwytoś baronowa nie dostała młotocię.

Baron (obejmując się) Ale gdybyście panowie wiedzieli o moim pomysle

Małtan No, no cóż takiego, panie baronie. (podchodzi do barona)

Baron O! pana jako literata to musi zająć (państwo obrzucają barona) ełoj pomysł będzie mi kosztował 45 tysięcy.

Państwo 45 tysięcy?

Baron Tak, 45 tysięcy jak jeden gros (zgodzą się jani zrobić wrażenie)

Małtan Oho!

Jedna z pań O, to musi być coś nadzwyczajnego, bardzo pięknego

Baron O ile mogę miłośkować z planów całości przedstawiać wcale nie  
zle.

Druga z pań To nawet są plany?

Baron Ale naturalnie.

Małtan Łaciekavian nas, panie baronie; Coż to takiego?

Baron Zamierzylem wybudować dom dla pomieszczenia rodziny, pracy =  
cyk u mnie robotników. (wśród dam rozczarowanie)

Henryk Jest to czyn szceny i godny naśladowictwa.

Baron A jakie tam będą wygody! Muszę panom pokazać moje plany.  
(bienie Małtana pod rękę) Pójdziemy do mego gabinetu.

Małtan (do Henryka) Henryku pójdzien zabrać.

Henryk Skoż.

Baron Bardzo proszę, bardzo proszę. (wychodzi).

Jedna z dam Miał się z ciałem się chwalić.

Druga z dam Przeczymicie na takie głupstwa mynuć tyle pieniędzy.

Jedna z pań Ja również sądzilem, że baron zdobył się na coś bardziej miłego.

Treść z dam Skyslatam, że uszędzi jakiś nadzwyczajny zabawę.

Jedna z pań (wbiegając do salonu) Panowie do marura! (za sceną rozlegają  
się dźwięki marura) Proszę marur! (wybiega)

(Panowie podchodzą do dam, zapraszają do marura i wychodzą parami).

Jedna z pań (do kawalera) szamistnie lubię kaisery marura.

Kawaler Ja także. (wychodzi)

Drugi kawaler (do swojej damy) Musimy koniecznie uszędzić białego marura.

Dama O, jak to byłoby dobre. sziesz się pań postara.

## Scena IV

(Przez chwilę na scenie pusto. Za sceną słychać muzykę i komiczność.  
Po chwili szybko wchodzi Wilhelm pod ręką z Heleną. Helena oddycha ciężko  
i wachluje się. Podchodzi do jej i kanapek i siadają].

Wilhelm (objrząwszy się do kota.) Cięży mi bardzo, że możemy jedną chwilę po-  
zostać sam u siebie. — bez świątków. (Helena otchyła się w tył kanapy  
i zakryła twarz wachlanem). Dotąd zawsze mi coś przeszkadzało,  
nie miałem sposobności odkryć przed panią swoich chęci i  
pragnień. (mała pauza) Jednak pani musiata sportrzeć (biene  
ręką Heleny) — przecież, że ... że panią kocham... Czy pani zgodzi-  
talys' się zostać moją żoną?

Helena (z początku milczy i powoli ucina swoją ręką z ręką Wilhelma, po-  
tem cicho mówi) Tak niespodziewanie....

Wilhelm Ależ panu....

Helena Ja mam i ojca....

Wilhelm Z ojcem pani już mówiła i otrzymała zezwolenie; wszystko zależy  
zalety tylko od pani i ja myślę....

Helena To tak niespodziewanie spadło na mnie, że doprawdy nie wiem, co  
mam odpowiedzieć. Chęć jest to tak poważna kwestja, że bez na-  
mystu bardzo trudno zdecydować się na krok stanowczy.

Wilhelm. Zapewna ma pani słuszną i twardą, że matrymonium należy do naj-  
poważniejszych kwestji życiowych; ale dłuży nam wyst potrzebny jest  
tylko lat, gdzie trzeba brać w rachubę materialne warunki bytu.  
W każdym razie wypadku rozstrzygnięcia tego przedmiotu nie może mieć  
większa. — wiadomo pani, że jestem bogaty, że mogę zadowolić  
każde życzenie pani....

Helena Tak, ale - mi się zdaje - podstawą małżeństwa powinna być miłość.

Wilhelm (z uśmiechem) Miłość? - Któż pani chce mi przez to powiedzieć, że mię nie kocha....

Helena Ja....

Wilhelm Nie słuchaj się pani - rozumieć i mieć, lecz również mieć to przekonanie, że wstrętnym dla pani nie jestem a to mi teraz ~~pragmatycznie~~ wystarcza, na resztę postaram się zastąpić. Naturalnie pragnęłbym, aby mię pani kochała, bo aż nadto pojmuję, że miłość <sup>stanowi</sup> ~~stanowi~~ okrasz małżeństwa, jednak częściej ją napotykać w romansach, w najlepszej wyobraźni poetów niżli wśród rzeczywistego życia. Przeczymiłość przestaje na bardziej skromnych wymaganiami; wystarcza, gdy pomiędzy małżonkami istnieje wzajemny szacunek i zaufanie, nawet powiem, że może szerzej małżeńskie występuje na tego; nie ma - co prawda - miłośnych zastmyśłów, lecz nie ma także i najniecznośniejszych w świecie ciał zaradności.

Helena (nieco z ironją) Widać, że pan ma bardzo skromne wymagania i że można go być ciałem zadowolony.

Wilhelm Może... i tak... Ja, panno Heleno, nie znam i unikam siłnych warunków, nad wszystko pragnę spokój.

Helena Czyż pana nigdy nie wyciągnęło ku sobie silniej?..

Wilhelm Miewam i ja swoje sympatje i antypatje, lecz dotąd nie uległem żadnym namyślnościom i mam nadzieję, że i nadal potrafię ich unikać.

Helena W takim razie pan należy do rzadkich, wyjątkowych ludzi.

Wilhelm Chciałabym pani powiedzieć do bardzo prostackich. Będę jednak

do końca szczerym. Matryństwo - mojem zdaniem - jest to interes  
— spółka dwojga ludzi; przy zawieraniu zatem podobnej spółki  
przedwzyszkim musimy zwracać uwagę na owe korzyści, jakie  
ona może przynieść dla stron obydwóch i skoro tylko okazuje się,  
że obie strony przez połączenie swoich materialnych i moralnych  
sił mogą osiągnąć pewne zyski, wówczas na drodze do zawar-  
cia owej spółki, zwanej inaczej matryństwem, nie stanęć nie  
może na przeszkodzie. — Tak przyjaźniwiej porada wrony  
rozrządek.

Helena Rozumieć pana: Jedynym przewodnikiem i kierownikiem pańskiego  
czynów (z pryncypium) jest interes. Ale nie pojmuję, jakie zyski ja  
mogę przynieść dla pańskiego interesu.

Wilhelm (z uśmiechem) Bardzo poważnie. Skiech pań mi wiemy, że, zamiast  
osiągnąć się prosieć o jej rękę, rozbrałać wszystko za i przeciw,  
niez ofiary z siebie nie czynię; nie chciałbym również, aby pań  
umiała siebie za stronę pokrzywdzoną, muszę zatem strześć w  
kilku słowach szczegóły owych korzyści, jakie pań przypadną w  
udziale, gdy pań rzeczywiście zostac moją żoną.

Helena Skie potrzebuję pań mi tego mówić. Jest to dla mnie obojętne.

Wilhelm Chyli się pań, — jest to konieczne: unikniemy w ten sposób  
nieporozumień w przyszłości. Otóż finansowe położenie ojca pań  
jest mi bardzo dobrze wiadome. Stoicie państwo nad przepaścią  
a wyjście jest jedno jedynie. Czyż mogłabyś pań ze spokojem  
ducha patrzeć jak bliżki pań człowiek — potomek starożytnego rodu  
— boryka się z nędzą? — czy czułabyś się szczęśliwą? A wreszcie czy  
miałabyś pań odmagać sama wojnę w ocy nędzy? — Nie!

pani jeste stworzona, aby błyszczeć, aby wyrosły maie podziw i umie-  
bienie; mychomataś się pani wśród przepychu i rozkoszy; troski i  
kłopoty nie dla ciebie pani! Ja dam wszystko, byż dzień pani mogła  
rozporządzać milionami.

Helena (zakrywa się chusteczką oczu przez try) Ach, panie, dosyć, dosyć tych  
upokorzeń. Zostaw miż panu na jedną, jedną chwilkę.

Wilhelmu (wstaje) Słucham i mychodzę. Ciekaw się pani uspokoi i na-  
mysli; ja tu wróczę po odpowiedzi. Ale proszę pamiętać do jak  
smutnych następstw może doprowadzić odmowa (idzie powoli i do  
siebie) Jednak dzielna kobieta, każda inna na jej miejsce bez  
namysłu uwerłaby się w objęcia. (wychodzi).

Scena V

(Helena sama potem Henryk)

Helena (spasmatycznie płacze) Tyle upokorzeń... tyle upokorzeń... O, boże  
mój, boże zaco każen mi tyle cierpieć... I ja mam zostac żoną  
tego estomicka (zatrzymuje się) - estomicka, który nie ma widzi po-  
za interesem... Dla uratowania jakiegoś głupiego, fatrznego ho-  
noru dla zadość uczynienia ojcowskiej ambicji, muszę poświęcić  
swoją mtodosic... myślec się swojego szczęścia. (zakrywa się znomu oczu)  
A jednak... innego myślenia nie ma... (z rezygnacją) Ha, mi-  
dośnie tak chciało przemaszenie. (wpada w zadumę potem ociara przeko-  
oczu chusteczką) Muszę też ładnie myglądać (wstaje i idzie do lustra)  
oczu bezraproczecenia mam czerwonie. (patrzy się w lustro) Ach! (zakry-  
wa twarz rękami po chwili znomu potny się z przerażeniem w lustro; po-  
tem spasmatycznie płacze). Jakże ja teraz pokazę się ludziom?...  
Co pomysł?..... Nie, to już nad moje sily. (płacze, potem ocie-

ra chusteczki try) Nie stawiałoby jeszcze, gdyby kto przyzwał teras.  
(ogląda się po jasliwie) następnie robi parę kroków w stronę salonu)  
Żeby przynajmniej mogła jakkolwiekbyś sposobem przejść do  
buduaru. (zawraca naprzód) Lecz w salonie tyle ludzi. (po chwili  
munge głośniej chusteczki) żeby też nie urządzić buduaru obok  
tego pokoju. Ta baronowa nie ma ani odrobiny rozumu. (ogląda  
się ku drzwiom salonu) Snieżynę przódka... może nikt nie  
zaupa (idzie przódka w stronę salonu, na spotkanie z salonem  
wychodzi Henryk) Ach! (zakrywa oczy)

Henryk Helu! (idzie przódka i myślnie ku niej rze, Helena stoi nieruchomo)  
Luba, droga Helu!... Helu! co ci jest? czy się tak przestraszyła?  
(bienie ją za rze) Spójnijże na mnie. Co psakataś? (Helena stara  
się oswobodzić rze, które Henryk namyślnie ściąga) Błagam cię.  
móis, móis! co się stało?

Helena (złumionymi głosem) Panie Henryku, niech mię pan uwolni. (Hen-  
ryk puszcza rze)

Henryk Pa-nie Hen-ryku. Jestem już dla ciebie panem? (Helena stoi  
ze spuszczone mi oczyma, Henryk bienie ją swoim za rze). Dla czegoś  
milesyn?

Helena (wyrywa rze i zakrywa oczy chusteczką ptaerze) Ach gdybys' wie-  
driał ile ja cierpię.

Henryk Ależ luba móis, móis! co się stało? (chee ją objęć)

Helena (ręka odpycha Henryka) Nie, nie! - nie dotykaj mię pan  
teras (ze smutkiem) pomiędzy nami musi być wszystko skoń-  
czone (opuszcza bezwładnie rze).

Henryk Nie nie rozumieć. pomiędzy nami musi być wszystko skończone?

Helena Tak, panie Henryku (patrzy mi prosto w oczy) Widzin te trzy na mojej twarzy, są to trzy boleści, rozpaczy — trzy porzucenia z cęty mojej przystojności, z mojem serciszem, które byłoby tylko maneriszem... Dziś... musimy rozstać się narazem.

Henryk Ależ Helu, skąd takie myśli?

Helena (otagalnie) Wysłuchaj panu. W uszyciach moich względem pana nie karita żadna zmiana. Kocham pana, jakim kochata dawniej a może nawet jeszcze więcej a jednak żony pańskiej nie mogę zostawić.

Henryk Coż może stanie na przeszkodzie? skoro?...

Helena Na przeszkodzie? (ze smutkiem i ironją) Familijny honor, który muszę ratować. (z boleścią) Ale Henryku, ty mi przebacysz, nie potępin... postaraj się o mnie zapomnieć. (z siłą) Bądź szczęśliwy! (wybiega ku niemu z głosem)

Henryk (cofając się zbyt przytłoczony ręką do czoła) i mówi jasno do siebie) Ratować familijny honor. (głośno) Ha, teraz rozumiem! A ja byłbym tym głupcem, który wienyt przypięć i piensotom tej kobiety. (z ironją) Trze pani dla uratowania familijnego honoru zostawić żony młodego barona?

Helena (cicho) Prawdopodobnie.

Henryk Trze zgodzić! cha, cha, cha! Tak (z ironją) ten młody honor im więcej pani zapłaca. Cha, cha, cha! O, prawdę mówię, traktamie, że taka to najprędzej potrafi oćcić wartości stota. I ja... ja mogłem ją kochać?

Helena Henryku! (zatanując z głosem) Przeklinaj, nienawidź tylko nie pogardzaj. Henryku! (widnie ku niemu) Jam nieszczęśliwa... nie pogardzaj!

Henryk (cofaję się) Nie, nie! nie dotykaj miż pani. Ja nie mam  
zmysła demoralizować euvre żony (z ironją) tui barziej,  
że nie mam esu ptaci. Pomijdy nami wrytno  
shouerone! (zawraca i idie do salonu).

Helena Henryku! (Henryk wychodzi) Henryku! (skryta się rękami  
za głowę i cicho) Henryku. (skwieje się i pada zeń dlona),  
puza)

### Scena VI

(Maetan potui pańowie i pańie)

Maetan (Wbiegaję prędko z salonu). Gdzie u diabła tui Henryk?  
Henryku! (spostrega leżęc na ziemi Helenu; zabnymuje się  
raptownie) A to co? (robi parę kroków na palcach i zabnymuje  
się znomu) Nie powiem, żeby to był arey wygodny odpooczynek  
(robi znomu parę kroków) Jednak są to głupie żarty. (zawraca  
prędko i idę do salonu Krzyżery) Panowie awantura! rako:  
mae! (Wbiega kilku pańów i pań. Maetan wskazuje na leżęc)  
Widocznie zeń dlata. (biegnę do leżęc)

Zastona zapada

Akt IV

(odstawa pierwsza -)

(Kreśli się dźwięk w drzwi łaska potem. scena przedstawia z przepięknym umiłow-  
niany buduar. - kanapa, przed kanapą stolik - na stoliku kilka książek. -  
Wprost drzwi i na lewo drzwi. Na kanapie siedzi Helena z głową w tył  
odrzuconą; lewa ręka spoczywa na kolanach, - w ręku książka; prawą  
ręką ściska na sercu. Helena ubrana ciemno. - blada)

Helena (przyścinając rękę do serca). Ach, jak boli... gdyby już raz pękło... przy-  
najmniej wszystko skończyłoby się. (odruca książkę) O, Boże! (udana  
w drzwiach, stojący na stoliku) Ach, jak mi duszno. (wchodzi służąca) Podaj  
mi kropki. (służąca ogląda się) Tę... koto... ach!... lustra (służąca  
idzie i bierze kropki) Mały strażniczek kropki do szklanki wody (służąca  
należy) Zmierz się przysię, ach, jak boli...

Służąca (podaje) Proszę pani.

Helena (Helena pije służąca stoi) Postaw kufelczek na mniejsze (służąca  
stania) elżone lekar moja droga cie.

Służąca elżone po doktora...

Helena Nie, to przyjdzie. Jaki lekar ja samotną (służąca wychodzi). Jak to  
straszno pomyśleć, że cierpieć tak może trzeba będzie długo (opuszcza  
beztrośnie ręce, chrząkły myśli, potem cicho i wolno mówi) drobiazów  
wszystko czego kędaś odemnie ojciec, uratowałam twój honor - sprze-  
datałam się, ale za to... (myśli chrząkły) Tak prawdę mówię mi ojciec

że skoro zostanę bogatą, nie będę potrzebowała troszczyć się o jutro —  
prawa, bo dla mnie już nie ma jutra... nie opródcz cierpienia  
i samotności. (za sceną rośnie się drzewek) Któż to może być  
taki? (poprawia się na kanapie i poprawia włosy; po chwili lokaj  
otwiera drzwi wprost sceny, przez które wchodzi baronowa za nią  
córka).

## Scena II

(Helena, baronowa, Salusia)

Baronowa (w kapeluszu, w rękawiczkach; Salusia także) Chorujen, Helu, chorujen  
(Helena podnosi się z kanapy) Nie fatyguj się. (podejści do Heleny)  
z którą caturę się ceremonijalnie, potem Salusia z Heleną serdecznie)

Helena (oskarżuje baronowej fotel) Proszę siadać. (do Salusii) A ty, Salusiu,  
pny sińcie (baronowa i Salusia siadają)

Baronowa Kierował być u nas trilus i mówit, że troje ~~sermony~~ ataki ser-  
cove portanają się coraz częściej. — To złe, moja Helu. Och, jak  
się smęczyta. Musin dbać o swoje zdrowie. Och, jak gorzco. po-  
winiećas ~~(Helena swoje zdrowie)~~ unikać silnych wzruszeń. Czy  
nie ma trilusia?

Helena Nie ma. Tridoernie myjszkat za interesami.

Baronowa I ja czasem doznaję ataków sercowych, ale u mnie to z nerwo-  
wego rozdrażnienia; bo nie umienyn, moja Helu, ile ja mam  
kłopotów, rajcia od chwili, gdyu zostata opiekunką kilku  
ochronek. Trzeka mićć ciąglę doczynienie z ludem ciemnym —  
bez najmniejnego wychowania a to nie należy do arey przy-  
jemnych rzeczy. Trzeka skoda, że chora, mogłaby miż spa-  
satiu myżczyc. (myjmuje zegareczek i patnje) Ale munię

spienię. (chowa zegarek) Zanim tylko na chwilkę - domiedzić się o  
twoim zdrowiu. (wstaje, Helena również, całuje się) Staraj się przodem  
poprzedzić (całuje się znowu) żebyś się jednak nie nudziła. zostawiam  
ci Salusię

Helena Bardzo jestem wdzięczna.

Baronowa (do Salusi) Domidzenia dziecko. Trzeciorem przyszedł po ciebie kotuś  
(Salusia całuje matkę w rękę; baronowa mychodzi).

Helena (do Salusi, zdejmując jej kapelusik i kładąc go na stole) Zdejm kapel-  
usik. Jakże jestem rada, żeś została u mnie; czuję się nawet zdrowszą.  
(prysięga do siebie Salusię, Salusia tuli się do Heleny). Skoń mi o trar-  
nawce co opowiesz - o lubijnych wypadkach. Bo nie zapominaj,  
że jakimś po ślubie wyjechała do Kłock, więc przez dwa lata nie  
byłaś w kraju a chociaż już tydzień upłynął jak powróciłam, nie  
jenesz mi nic. Siędz w domu, nigdzie nie wychodź i nikogo mi  
przyjmij.

Salusia Wielkich zmian tu nie było.

Helena A na co kłamanie? (całuje Salusię w czoło) wszak zostałaś narzeczoną.

Salusia A to? - to co innego.

Helena (kładąc rękę na Salusi) Powiedz mi prawdę: czy już byś chciała być  
mężatką?

Salusia O i jak jenesz. Jakbym nie miała nie przecinko temu, żeby nawet i  
jutro, ale (ze smutkiem) mama i papo mówią, że jenesz zaręczyć, że  
jenesz trzeba cały rok czekać.

Helena (całuje i tuli do siebie Salusię i z uśmiechem) Ach, Salusiu, ty miż rozwe-  
selan.

Salusia Dobrze to mówić poczekaj, ale ... czekać.

Helena Czy ty kochasz swego Zygmunta?

Salusia (Dochyla się do Heleny i patrzy na nią ze zdziwieniem) Ależ naturalnie.

Helena O, bo niech się bóg bronii, abyś została żoną człowieka, którego nie kochasz. Ty, moje dziecko, nawet się nie domyślasz, jakie to straszne cierpienie moralne, — nie temu nie dorówna, żadną ból fizyczny. (opada ntył kanapy).

Salusia A czyż ty nie kochasz Wilhelma?

Helena (prosi się) Nie to ja... ja nie o sobie mówię.

Salusia A o kim w takim razie?

Helena Ja miałam... koleżankę... przyjaciółkę lat dziecinnych... Spotykałam ją w Włocławku. Zmieniła się do niepoznania. Gdybyś wiedziała jak ta kobieta cierpi.

Salusia Stłuny powzi hańbę. Poczł mychodźta, jeśli nie kochata.

Helena (ze smutkiem) Może trochę i man stłunności. Lecz owa zrobiła to pner porażenie dla ojca, który w przeciwnym razie zostałby nę = dzarzem.

Salusia (z żalem) Biedna, jak mi jej szkoda. I dla czego pań kęż zżyła takie nieszczęścia na ludzi.

Helena (kule i całuje Salusią) Dobrze, zaene dzieńere... Ale pomóńmy o czeu innych.

Salusia Ach prawda, o matau nie zapomniata, a miałam ci opowiedzieć: byliśmy wczoraj w teatrze: ja, Zigmunt, papo i matka. Lecz nie umienym, jakien plakata, jakien plakata. Nawet po powrocie do domu nie mogłam jęzere uspokoić się.

Helena Plakatas? — Czy miałas jakie smarkwienię?

Salusia Ależ najmniejnego. Wyobraź sobie, że u wszystkich, u wszystkich, — kto tylko był w teatrze, — widziałam try w oesach a niektóre panie nawet mdlały.

Helena Nawet tak dalece?

Salusia Tak. O, bo gdybyś słyszała, gdybyś widziała ten dramat. Z jaką powagą, z jakim mistrzostwem przedstawił autor obraz tego bólu, tej rozpasy, jakich estorick może doznawać wskutek zawiądzonej, sponiewieranej miłości. Cał podobnego mógł stworzyć chyba tylko ten, kto sam to wszystko przeniósł i odczuł. Przedstaw sobie: bohater dramatu, metody estorick — literat — pokochał młodą pięknie dziewczynę; ona różniła była mu wzajemną. On ją kochał, starał się rozmówić w niej miłość ku wszystkiemu, co jest piękne i szlachetne; odkrywał przed nią rozległe horyzonty wspaniałych celów i ideałów. Ona — zdawała się — rozumiała swego mistrza i dogłębia z nim rozumu ku innym cudnym ideałom, które myślała jego myślenia. — Wreszcie myśli ich i uczucia tak się zbliżyły, że sobą, iż stanowiły jakby jedną nierozdzielny całość. Byli szczęśliwi, bardzo szczęśliwi przebywając ciągle wśród rozkosznych uwarunków o przyszłości. Aż naraź oddeja ona rękę innemu, którego zupełnie nie kochała, jedynie tylko dla tego, że był bogaty. Helo, powiedz: czy bywają na świecie tak podle i nieczyste kobiety? (Helena pod koniec opowiadania trzyma się za serce i ciężko oddycha) Ale co ci jest? — Strasznie się zmieniła.

Helena Nie, nie ... to ... nowy atak. Daj mi kropel — sam jako lekarz i tak przyniesie szklankę zimnej wody.

Salusia Ja sama przyniosę. (wybiega na lewo)

Helena (do siebie) "Czy są tak podle i niesemne kobiety?" - Jaki to straszny a jednak prawdziwy zarzut (chwyta się za serce i krzyczy) "Wady!" (Salusia rbięga ze szklanką, Helena słabym głosem) bo mi przknie serce. (Salusia podaje. Helena cheiric pije)

Salusia (przez brzo) Helu, ja poszły po doktora.

Helena (stawiając szklankę na stole) Ty myślisz, że mi doktor coś pomoże - już nikt i nie.

Salusia (ocierając brzo chusteczką) To ja, ja wszystkiemu jestem winną.

Helena Ty? (kierając głowę) Nie.

Salusia Tak, bo cię wzruszyłam opowiadaniem; powinnaś była pamiętać, że wszelkie wzruszenia szkodzą tobie.

Helena (wyciągając rękę do Salusi, którą ta bierze) Dobrze, drogie dziecko, się - daj tu pny mi nie (Salusia siada; Helena stara się zapamiętać nad sobą; mówi z uśmiechem) Są to tylko przywidzenia twojej bujnej wyobraźni. - Widzisz, że już mi lepiej. - No, opowiadaj o dalszych losach twego bohatera.

Salusia Ja się boję.

Helena Ty naserjo myślisz, że mię mogą wzruszyć brednie poetów. O, moja droga, gdybyśmy myślały brzo nad wszystkimi temi urażeniami, fantastycznymi cierpieniami, które roją się bezustannie w ich głowie, nastalby wkrótce drugi potop.

Salusia Nie dwoj Helu, estowiek, który napisat ten dramat, jest w samej rzeczy nierezyliwny.

Helena Wice ty go znasz?

Salusia Prynajmniej go znataw i ty's go nawet bardzo dobrze znata.

Helena (zobawę) Ktoż to taki?

Salusia Henryk Sokolnicki - twój dawny nauczyciel.

Helena Sokolnicki? - Ale dla czego miałyby być nieszczyśliwym? Wszak zdobył teraz starą, do której zawsze dążył, o której wiesznie marzył. - Przed nim otwiera się świetna przyszłość. A czy dawno go widziałas?

Salusia O, już dawno - z górą dwa lata; od owego pamiętnego wieczoru, kiedy ty, - pamiętasz? - zemdlałaś w skutek zmęczenia, nie spotykałam go nigdzie.

Helena Wiesz na jakiej podstawie utrzymujesz, że jest nieszczyśliwy.

Salusia Bo w swoim czasie bardzo wiele o nim mówiono. Należał on - jak ci wiadomo - już wówczas, kiedyś go znałaś, do ludzi myślicznych; rokowano mu świetną przyszłość a prace jego były nprost rozechwytywane. Ale przed paru laty - mniej więcej ~~teraz~~ po swoim wyjeździe - przestał pisać a oddał się całkowicie hulałkowi. Początkowo skromnie hulałki przesły powoli w bachaualję a w końcu rozpił się do tego stopnia, że się łamał po rynsztokach (Helena zakrywa oczy). Naturalnie, że rozmaicie rozmaicie o pnyczynach tak gwałtownego upadku mówili (Helena zwraca niepokój i barga swoją chusteczkę); jedni utrzymywali, że zabiło go zbyt szybkie porwanie na polu literackim, że zbyt łecnie pochwały krytyków przewróciły mu na łeb; drudzy chcieli w lew widzieć rezultaty romantycznych przygód - zawiędzonej miłości...

Helena A teraz, teraz co się z nim dzieje?

Salusia Poszukał, dowień się. Powiem ci noe była bardzo łatwa, więc Zygmunt zaproponował, abyśmy wszyscy wracali do domu piemo. Gdyśmy przechodzili przez Charnatkowską, Zygmunt wskazał mi na

na jeden z domów, — dobrze zapamiętataw namet numer osiem-  
nasty, — i powiedział: "tu mieszka Sokolnicki", i, wskazując na  
czwarte piętro, dodał: "widzin okienko ośmioletnie — to tam, pro-  
szę mi opowiedział, że w katnie mu mówiono, jakoby Sokolnicki  
w ostatnim stopniu suchot i że lada dzień umrze. (Helena siedzi  
ze spuszczoną głową) pranda, że go szkoda?"

Helena (zrywa się szybko i gwałtownie drzwi) Tak, muszę być tam!  
(Salusia patrzy na nią ze zdziwieniem. Wbiega Stuzycza. Helena  
do Stuzyczej) Karz rozpnygać konie, ale tylko przedrej (Stuzycza  
idzie ku drzwiom; Helena znoma ją wola) Nie, czekaj... to będzie  
radługo (chwilki myśli). Ławotwé dorozky (Stuzycza zawroca się,  
aby iść) Alho nie kneba, ja sama znajdę dorozny. Podaj mi  
okrycie i kapelusz (Stuzycza przódko mychadzi).

Salusia (chojślimie) Helu! dokąd cheen jechać? Ja z tobą pojedę (młójje)

Helena Ty?... nie, nie możen mi towarzyszyć (Stuzycza ponraca z  
okryciem i kapeluszem. Helena ubiera się przódko) Ławotkan na  
mnie Salusia, ja przódko wrócę. (Przechodzi, za nią Stuzycza).

Salusia (patnyc za Helenu, ze zdziwieniem i smutkiem) To owa do  
niego... (Przycze głótko) Nie nie rozumieć...

Zastona zapada.

## Odstrona II

(pokój dość obszerny, lecz bardzo skromnie umeblowany. Wpółk jest senny drzwi. Dławią strony dwa okna, przy jednym z nich stoi drewniany stół; na stole porozrzucają książki i papiery, kilka kreset; kilka półek z książkami. Na lewo przy ścianie łóżko, przy łóżku mały stolik, na stoliku butelki i buteleczki z lekarstwami. Na łóżku w szlafroku wsparty o poduszkę siedzi Henryk. Obok stolika knęsto, na krześle siedzi Maciek.)

### Scena I

(Henryk i Maciek.)

Maciek Tak, swoim ostatnim dramatem zdobył nieimiśtelny sławę.

Henryk (głosem starzym; mowę przerywa cichy kanel) Wzrost pomiarów, że zrobił silne wrażenie.

Maciek Ale mówisz ci, że kolosalnie. Jakiem go tylko przeczytał, byłem już pewny porażenia, lecz nie przypuszczałem aby na wszystkich mógł ~~wpłynąć~~ tak potężnie oddziaływać. Nie wiem, czy się znalazł chociaż jeden człowiek w teatrze, u którego nie błysnęła łza w oku.

Henryk Gdybyś miał to przekonanie, że oni mię rozumieją, że się domyślają, iż odkryłem przed nimi swoje własne cierpienia, że utwór ten nie jest to plód rozbijanej wyobraźni, lecz rzeczywiste przeżycie cierpienia, może wówczas by ich sprawiłyby mi jakoś przyjemność (addycha ciężko?)

Maciek Przypuszczałem, że niezłomie zrozumiała ciębie i.....

Henryk Proszę cię (silny kanel, potem prawię ceptem) daj mi spokój. (pausa) Czy ty rozumiesz, co to znaczy umierać z takim przekonaniem, że nie ma istoty, która by szesnęła, prawdziwie potobie zapłakata. — Czy ty rozumiesz?

— Nie... A cztowiek jest strasnym egoistą; on pragnie, żeby wszyscy, co go otaczają, cierpieli narówni z nim... A ja dokota siebie widzę pustką... a po śmierci także pustka - nicie'...

Wacław Jesteś, Henryku, w błędzie....

Henryk Nie przerywaj. Mnie... że mam w tobie jednego prawdziwego przyjaciela. Tyś jedyn zarazno w szczęściu jak i w niedoli był przy mnie... Tyś jedyn miż nie opuścił, gdyś musiał się w świecie rozpuścić i myśleć. (oddycha ciężko. Wacław chce mówić Henryk daje znak żeby oby milował) Tak, gdy stał się przedmiotem wyjątkowego poświęcenia - miśka, tyś tylko był zawsze przy mnie.

Wacław Henryku nie mówimy o tym....

Henryk Preciżnie - mówimy. Jaśm wszystko to oenił i dla tego przed śmiercią chce odkryć przed tobą całą swoją duszę. (mała pauza) Pomniechnie utrymywano, że się nucił w objęcia pjaństwa i skutek tego, że różniowaga mojego umysłu została zachwieana dzięki zbyt rybkiermu rozgotowaniu, jaki zdobywały moje utroony. - Wszak prawda?

Wacław Jaśm temu nie wierzę.

Henryk A dla czego ty nie wierzes'?

Wacław Bo domysłatem się pnyerem innych.

Henryk I nie mi o tym nie mówites'.

Wacław Nie miałem prawa zgłębiać i dotykać twoich tajemnic, skoro sam nie porozumales' ty' kwestyi.

Henryk (chwilkę myśli) A ja nie miałem odwagi mówić o tym z tobą. Tyś się rany robilem postanowienie oparć o siebie i wszystko, podzielić się z tobą smutni ciępieniami. Cudem, że przez to -

przyniosz sobie ulgę a jednak... nie nie porwiecie... Nie bałem się z tej strony ryderstwa, wiedziałem bowiem, że myślenie mię z porażką i spokojem, lecz przychodziło mi na myśl, że mogę ci się wydać śmieciowym — wstydzicie się i to mi zamknięto usta. Trzęsienie w sobie ból, który rozsadzał mi piersi i trapił mię w dzień i w noc; śniatek się najwięcej wóczas, gdy mię najwięcej boleło a to jeszcze zdwojato moje cierpienia. — Ulgi, zapomnienia sukatek w trunkach. (mała pauza, potem z głębkim smutkiem) Tak, zapomnienia (zamyśla się).

Wacław POCO pomysł na tę smutną przeszłość. Porroćmy do tej przyszłości, która może ci jeszcze uśmiechnąć się.

Henryk (ze zdziwieniem) Przyszłości?... Czy ty nicosie, niebył nasywan... przyszłości?

Wacław JAKO nicosie, nieb...?

Henryk (z uśmiechem) Wiesz, że cheen myśleć w roli kiedra i man za miar roztaczać przedmiły obrasy tego niepojętego stworzenia, jakim będą się napawać w życiu poragrobomeń, mię prony cię: stucham.

Wacław Bynajmniej, mój drogi, mówię o twojej przyszłości, śniatek na myśli twoją karierę, twoją działalność na polu literatury.

Henryk Ciotwickom, którego życie jest obliczone na godziny lub nawet minuty, ty prawnik o przyszłości, o karierze.

Wacław Stan twój mydaje ci się gorzonym, użili jest w ułociu. (stara się nadać swoim słowom mesotyadeci) Jeneze się poprawin i dan nam nie jedno areydsioto.

Henryk (nico z gniewem) POCO mówin o rzeczach, w które sam nie wierysz. Wszak nie jesteśmy dziećmi i niedorzecznymi nadziejami ludzic się nie powi-

niemy. Ze stanu swego zdaje bardzo dokładnie sprawę i z tą myślą, że  
przede wszystkim już oddawna oswoił się. — Piosenka moja skończona.  
(mala pauza) Pomyślałem ci się, że dawniej pragnęłam siewerki a dziś —  
może trochę i żal mi życia; lecz cóż robić, (machnąwszy ręką) — stało się.  
(pomyślała się. Maciek wstaje i chodzi stercząc się ukryte wzruszenie, niczemu  
nie odiera brzo. po chwili Henryk podnosi głowę, chwilę patrzy na Macieka  
potem głosem cichym.) Maciek! (Maciek zatrzymuje się). Słuchaj, usiądź.  
(Maciek siada na dworku niżej). Pamiatała Helę?

Maciek Pamiatałem, chociaż nie warta tego.

Henryk (blagalnie) Nie obrzuć jej. Jaśn jej w duszy już wszystko przebaczył.  
(chwile myśli) Czy ty wien, jakim ją kochał?

Maciek Triciesiątą... domyślałem się.

Henryk Czy jeszcze nie porozmawiała z Włoch?

Maciek Nasto nie mogę dać ci odpowiedzi: prawie od dwóch lat nie o niej nie  
słyszałem. Lecz można się dowiedzieć.

Henryk Będę ci prosił o jedną rzecz. Ale daj mi słowo, że spełnisz.

Maciek Ale, mój drogi, mój całego zędan; z radością spełnię, każde kroję ty =  
owienie.

Henryk Po mojej siewerki postaraj się ją zobaczyć i powieś jej, że wiele —  
wiele przez nią cierpiałem, ale usmierając przebaczyłem wszystko. Lecz  
bier to?

Maciek Drobny...

Henryk (wyciągając rękę do Macieka) Dziękuję ci

Maciek (wskazując ręką Henryka) Drogi mój pomyślałem i ty ją jeszcze kochał  
potwornie tego wszystkiego, co ci...

Henryk (mrużąc swoje rękę z ręką Macieka) Nie, nie nie mów. (myśli chwilę)

33

Tak Kocham ją jeszcze. Mówię nie tak — inaczej jak dawniej, ale Kocham  
... spokojniej, z politycznością z odrobiną żalu... ale tylko żal (młota prawdy)  
Niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie: co to jest miłość? — z ja =  
kich to uczucie składa się pierwiastków? I przywróciłem do wniosku,  
że musi być bardzo wiele zróżnicowanych stanów, — każdy z miłością  
najróżnorodnych odcieni, — których doznają dwie płcie przy wra =  
żymieniu zbliżeniu się i których nawiązuje miłość. — Od indy =  
widualnych własności osobników i od działających nań wypadkowych  
okoliczności zależy energia, z jaką to uczucie rozwija się, jak również  
i polega, do jakiej urasta. Na porządek tak drobny fakt jak uśmiech,  
pojawiający się w porę lub nie w porę (~~nie w porę~~ ~~na spotykaniu~~)  
na lieu kochanej osoby, może wplynie na spotykawanie miłości  
lub stać się zarodkiem, niweczącym miłość. Oho! dla tego właśnie  
bardzo nadko miłość doznaje takich rozmiarów, kiedy staje się go =  
rozką podkopującą powoli cały organizm. Na to... trzeba wyjeżd =  
żonego zbiegu okoliczności. Oczyszczenie miłości na jedną tylko chwilę  
rozjaśni ciemność naszego życia, — błysnie jak meteor i jak on szybko  
zgasnie, porostawiając po sobie — różnicę tylko na jedną chwilę —  
nicco większą ciemność. (chwilę myśli) Ale moje opiekunki fa =  
ktu dają mi skosztować tego uczucia w całej swej pełni. (jakby  
do siebie) Jakże byłam szczęśliwą. (pausa) Ale nie długo...  
(wracając się do Macłana). Ty nie możesz pojąć, co to znaczy ko =  
chać miłość a potem doznać zawodu. Jak to szarpie, boli (mka =  
kuje na pierś) tu, jak to męczy umysł i ciało. — Jaki to pragnienie  
rodzi się jednocześnie z miłością, które wymagają koniesnego zaspoko =  
żenia, lecz nicz go tylko nie znajdują, przedstawiają się w niepo =

hamowaną niczem sądzi, która w końcu pokona organizm (silny ka-  
sel)

Maetars (wsłaję) cłoże kropkę wody wypijem. Ładnego mórwiłi.

Henryk (opunczaję besztadnie rze) Brak... mi... powietrza.

Maetars cłoże otworyć okno?

Henryk Dobre... otwór.

Maetars (idzie i otwiera okno. Za sceny słychać dźwięk) Pierwsz doktor.

Henryk (machugorasy rze) Już zbylekomy.

## Scena II

(ciż i doktor)

Doktor (prehodząc zdjymuje cylindery) cłoże unanowanie.

Henryk Isicudobry doktore.

Doktor (stawia cylindery na kresle, zdjymuje szalkę i kładzie także na kresle i  
zwracając się do Maetarsa, który podchodzi i podaje rze) No, czy słychać  
pańc Maetarsie?

Maetars A nie.

Doktor (idzie do chorego a Maetars do okna, Doktor podsunął kresło do łóżka  
i siada) Jakże się pan czujem?

Henryk Czuję, mój doktore, że przętko pomędruję do krajiny miernego spo-  
czynku. Już mi brak oddechu.

Doktor Jak mu się spieny. A nie tasha prosekac kilka lub kilkadziesiąt  
latk.

Henryk Omyliti się pańc, cheiatuś poriedzić kilka gadziń.

Doktor (moce puls, potem wsłaję kładnie rze na esole chorego, zwracając się  
do Maetarsa) Czy dawatis pańc lekarstwo. (podchodzi do Maetarsa)

Maetars Tak, dawatem. (ciżo do doktora) No czy?

- 34
- Doktór Nie wiele już pozostało do życia.
- Henryk (ciężko głosem) Doktore, (doktor odwraca się) zimno mi... zasnąłbym teraz, ale się boję... bo może już bym nie obudził się więcej.
- Doktór Ostabiony pan jesteś.
- Henryk (do wałtara, który podchodzi i siada koto łóżka na krześle) Wałtanie brak mi już powietrza. (ciężko oddycha, za siebie dmuchając) Nie chciał być, żeby teraz kto przyjdł (stukanie do drzwi) Słyszcie? to śmierć już puka.
- Doktor Proszę mejcie..

### Scena III

(Cór i Helena)

- Helena (wchodzi, zatrzymuje się u progu i odwraca wstecz)
- Henryk (chwytając wałtara za rękę a drugą wskazując na Helenę z przerażeniem) Patrz, patrz! marna... widziadło!... wałtanie, widzisz?
- Helena To ja, Henryku.
- Henryk (punczując rękę wałtara) He-le-na.
- Helena (robi parę kroków) Henryku! (podchodzi do łóżka i pada na kolana. Wałtar i doktor patrzą ze zdziwieniem. Helena ptacząc i myląc się rzuca do Henryka) Jedno, jedno słówko przebaczenia.
- Henryk (bierze rękę Heleny. Helena całuje rękę Henryka, który z łagodnym uśmiechem) Helu, wstań... ja przebaczyłem... zapytaj jego — wałtara... on wie. (Helena opiera się o kolano Henryka patrząc mu w oczy) Helu wstań (ciężko z przestankami) Już znowu... jedni szczyłimy... szczyłimy (Helena całuje jego rękę) Och, powietrze mi daje!... Helu bądź szczyłi-ma, bądź... (umiera).
- Doktór (podbiegając bliżej Henryka za rękę i odpychając lekko Helenę) Wstań panie!

(Helena wstaje i patry nieprzytomnie na Henryka, Macłan również stoi nieco pochylony naprzód i wpatnony w Henryka; doktor cicho) Już umarł.

Helena (ciężko, patrząc na doktora błędnym wzrokiem) Co? — już umarł? —  
I to ja... (głośno) ja go zabita! (pomerotłony krzyk) Ach!  
(Chwyta się za serce i pada, doktor i Macłan jednocześnie podskakują, aby ją podłuszyć).

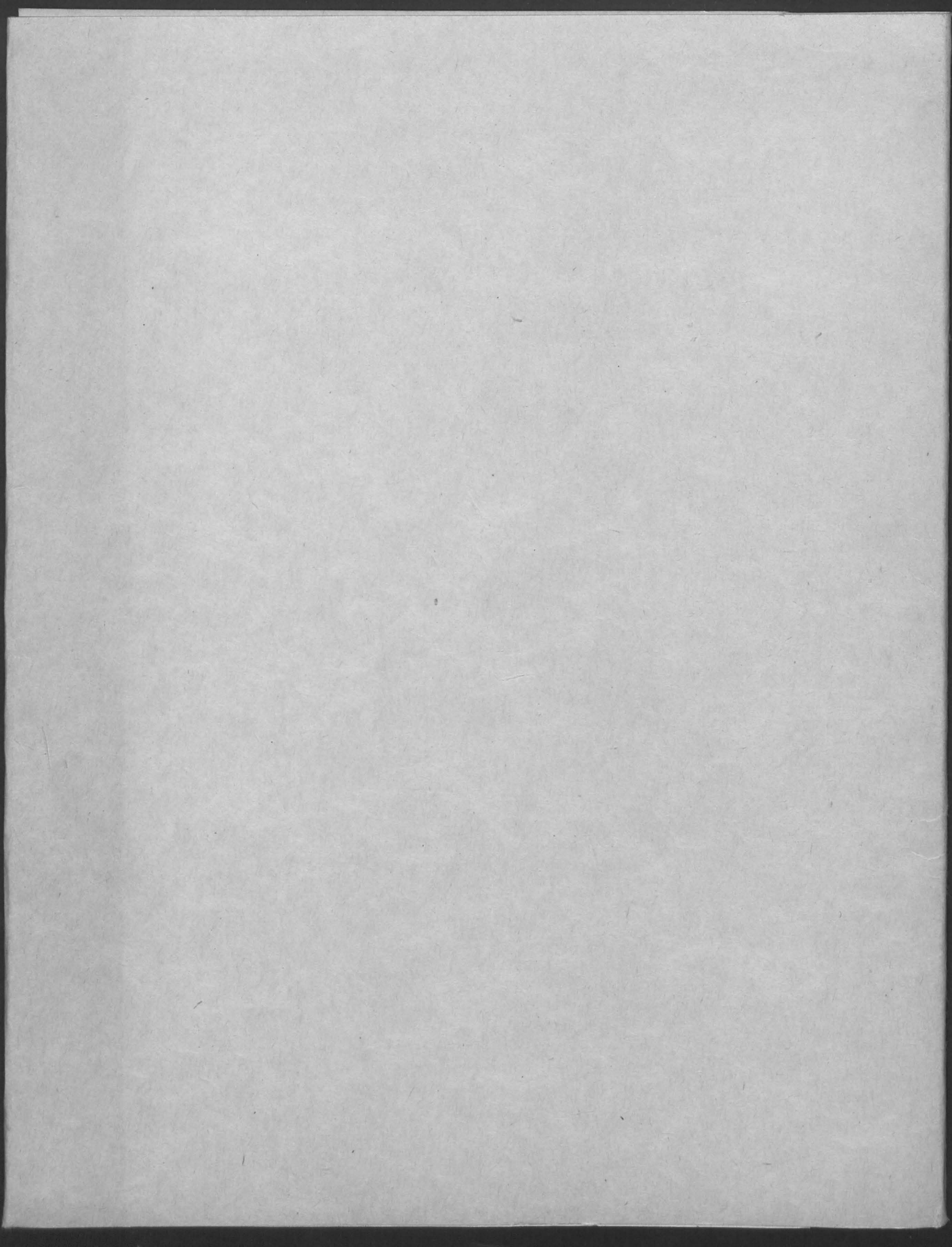
Doktor (Wynosząc się za rękę Heleny do Macława) Zostaw pani i tu, siłownie —  
— serce pękło.

Macłan (Podszepuje parę kroków i stojąc ze spuszczoną głową mówi ze smutkiem) I ona  
go także zochata. — Dla czego oddata się innemu? — Czy to bohaterstwo,  
czy też występkiem było z jej strony?

Doktor (~~Wychodzi~~) (który był zajęty koto Heleny, podnosi się z kolana przy ostat-  
nich słowach Macława) I, pani, różni różnie będą o tem mówić.

Zastawa zapada

koniec.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**